Cena egzemplarza 15 gr.

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleja Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w II. kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 18. **Poznań, dnia 2 maja 1926 roku.** **Rok XXXII.**

Do Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej

W dniu wręczenia Jej berła złotego na Jasnej Górze.

Już trzeci Maj, pamiętny Maj
Zieleni łąk kobierce —
Rozdzwonił gaj, świat niby raj,
I drży radośnie serce!

Bo oto dziś, bo oto dziś
Nad Jasną Górą świeci
Wśród wiosny tchnień najmilszy dzień
Dla Polski szczęsnych dzieci!

I płynie wieść na Twoją cześć
O, Częstochowska Pani!
Śpiewa Ci chór niewieści dwór,
Berło Ci niesie w dani!

Marjo! Twój cud obronił gród
I starej Wisły brzegi...
Po latach prób dziś u Twych stóp
Wdzięczne się gną szeregi!

Boś Ty nasz król, znasz każdy ból,
Władczyni nad Koroną,
Po wieki wiek, po wieki wiek
Pod Twoją my obroną.

I gdyby wróg chciał przejść ten próg,
Gdzie lśni narodu perła —
Każdy z nas lew przeleje krew —
Nie odda Twego berła!

O Matko spójrz! o Matko spójrz
Na ziem Twych smutne strony...
Na naród Twój niech spłynie zdrój,
Przedziwnych łask miljony!

Bo krwawy sen jeszcze się hen —
Po polskich kresach wije...
Z kielicha łez, z kielicha łez
Brać nasza gorycz pije!

W rozpaczy noc — Ty daj im moc,
Wyciągnij dobre ręce
Na tych co drżą, na tych co śnią
O Polsce — w głuchej męce!

Na tych co w dal, na tych co w dal
Patrzą z rozdartą duszą...
Wśród serca drgań, wśród cichych łkań
W tęsknicy konać muszą!

Gdzie stąpa ból, wśród śmierci pól,
Z ojczystych ziem wygnaniec —
O daj mu, daj! ujrzeć swój kraj
I Jasnej Góry szaniec!

A gdy Twój cud wybawił lud,
Niech nie trwa w walk rozterce —
Niech złączy się, by kochać Cię
Jak jedno wielkie serce!

Iry-Stablewska.



Berło złote Matki Boskiej Częstochowskiej. Wotum kobiet polskich za cud nad Wisłą wręczone 3-go maja. Projektowali i wykonali G. i F. Bracia Łopieńscy w Warszawie.



Górna część berła: orzeł biały z rozpostartemi skrzydłami ma skrzydła perłami wysadzane, na piersiach rubiny. Poniżej trzy postaci: wiara, nadzieja i miłość, z lewej X. Skorupka, poległy pod Radzyminem w 1920 roku, oznacza wiarę; z prawej królowa Jadwiga z sercem gorejącem oznacza miłość, w środku pachołę — nadzieja przyszłości narodu.

„A wyrwij nas z potężnej nieprzyjaciół mocy..."

Dzwoni dzwon królewski Zygmunt w Krakowie i tysiącem głosów uroczystych porywa ducha w strony wysokie. O! jak odmiennie bije on dzisiaj i unosi sercem śpiżowem, co jak olbrzym uderza drgająco w kresy świąteczne. Inaczej, inaczej było dawniej, kiedy podczas niewoli tęsknota bezbrzeżna kazała uderzać w niebiosa modłami o powstanie Polski, o jej zachowanie. Dzisiaj jest ta Ojczyzna nasza pod berłem „Królowej Korony Polskiej", lecz jakże to smutno, iż naród taki omdlały i tak nieprzygotowany do życia własnego.

Dzwoni dzwon królewski, a świątynia cała napełnia się hymnami, w błękity na podobieństwo kadzideł ulatującemi. „A wyrwij nas z potężnej nieprzyjaciół mocy"... Boże! wskrześ siły dawne i nie dawaj upadać nam już tak nisko, aby nic w nas nie pozostało z polskości przedojców wielkich. Już tak zawładnęła nami ta moc nieprzyjaciół potężna, że syn ojczyzny polskiej, zdaje się, nie widzi nic innego, tylko to wszystko, co zachwalone zagranicą, drogą mody nikczemnej krzewi się dla wynarodowienia i zagubienia. Im czystsze to głosy Zygmunta, im one rzewniejsze, tem silniej błagania nasze strzelają w górę, oby Polska przestała być krzewicielką wszelakich nowości najzdradliwszych i najzgubniejszych, lecz przeciwnie oby Polska zapragnęła być sobą samą i zmartwychwstanie poczęła od duszy własnej, lecz nie obcej i dalekiej. „A wyrwij nas z potężnej nieprzyjaciół mocy".

Już tak zło się pieni, jakoby nawała niebawem nawę Ojczyzny zalać miała dla pogrążenia jej w przepaści. Nic zdy nie widzimy dla ratowania siebie, natomiast wytężamy potęgi wszelakie celem otaczania miłością a opieką dążności najbardziej nam obcych, bijących z ogłoszeń po ulicach o nazwiskach trudnych do wysłowienia i z książek, zaprawionych duchem cudzoziemszczyzny. „Pani, na pomoc świata śpiesz się, zbaw nas z złości"! O! nie tak Boże ojców naszych budowała Polska wielkość swoją za Bolesławów i Kazimierzów... było wszystko swojskie a rodzime, było święte i zasłużone... Dzisiaj owiani względami świata, wszystko widzimy co najdalsze i najbardziej oderwane od życia prawdziwego, a niczego dojrzeć nie możemy, co nam najbliższe a nam wrodzone dłonią Opatrzności. Miasto cnoty mężów sławodzielnych i świętości niewiast królewskich, pełno dziś w Polsce zmartwychwstałej upodlenia i zwyrodnienia. Królowo Korony Polskiej, śpiesz nam na pomoc a zbawić nas racz ze złości mnogich!...

Szukamy a szukamy po kuli ziemskiej wzorów i przykładów dla krzewienia prądów nowoczesności, byle tylko dogodzić wołaniom cielesności wszechwładnej i dać się porwać zmysłom rozhukanym. O Boże! jakaż to szkoda narodu polskiego na schlebianie krewkości przemijającej, podczas kiedy duch nasz do celów innych powołany i na rozkaz woli Boskiej do wyższego posłannictwa przeznaczony. „Tęczo wszechmocną ręką z pięknych farb złożona", Ty, Królowo Korony Polskiej, najświętsza i najświetniejsza, podać racz dłonie swoje dla wyrwania nas z otchłani nicości i przewrotów, które nas wniwecz obracają i narażają na urągowisko. Tęczo piękności naszych domowych i własnych, zajaśniej zbawczo w oczach Polski, aby do życia powołana tam wzrosła, gdzie ją Bóg posadził, i tem stała się potężną, co jej samej jest najwłaściwsze. Nie pozwalaj, aby plugawienie polskości, uchodzące dziś za szczyt uczoności, stało się dalej znamieniem tejże samej polskości. Sława Herostratowa targa się na takie świętości nasze, aby obedrzeć z czci Kościuszków, Mickiewiczów, Skargów i Rejtanów, jedynie dla podwyższenia kosztem tych genjuszów wielkości zagranicznych i cudzoziemskich. O! jak ciężka dłoń niewoli duchowej nas upokarza!...

Ewangelja na czwartą niedzielę po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana rozdz. 16, w. 5—14.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: Idę do Tego, który Mię posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziesz"? Ale że to wam powiedziałem, smutek napełnił serce wasze. Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, poślę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mianowicie, dlatego że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca i już Mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdyż książę tego świata jest już osądzony. Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie a wam oznajmi.

Nauka.

Idąc z uczniami do ogrójca Gehemme, zapowiada im Zbawiciel swoje odejście do Ojca. Odejście to przyniesie im nieocenione korzyści, z których największą będzie zesłanie Ducha Świętego. Duch Św. nietylko będzie pocieszycielem ich i nauczycielem prawdy, lecz będzie zarazem sędzią świata: „A on przyszedłszy będzie świat karał z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu". Z jakiego grzechu? Objaśnia sam Pan Jezus: „Iż nie wierzyli we mnie". Duch Św. będzie karał występne żydostwo za to, iż odrzuciło naukę Chrystusową, stwierdzoną licznemi cudami a Jezusa, mistrza wszelkiej prawdy, na krzyż przybili.

„A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę a już mnie nie ujrzycie!" Dla zadosyćuczynienia sprawiedliwości boskiej Chrystus Pan podjął swą mękę, sam będąc bez winy. Lecz nie uznali tego żydzi. Za to ich czeka kara, którą wymierzy Duch Św.

„A z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony". Książę tego świata to szatan. Już on jest osądzony, gdyż śmiercią swoją Pan Jezus zniweczył moc i królestwo jego. Pod wpływem zaś łaski Ducha Św. w przyszłości ludzie wyzwolą się z pęt szatańskich, o ile uwierzą w Chrystusa Pana. Mówiąc o „świecie", który będzie karany, Pan Jezus ma na myśli ludzi nie wierzących. Tych oto dotknie kara Ducha Św.

Najcięższą i ostateczną karą Ducha Św. jest zaślepienie. Gdy grzesznik stale odrzuca jego natchnienia, brnie w występki bez opamiętania, wtedy Bóg odbiera mu łaskę, która jak pochodnia w nocy wskazuje nam drogę do nieba, a bez łaski człowiek jest zgubiony na wieki.

W dniu dzisiejszym Kościół święty czyta nam tę ewangelję o działalności Ducha Świętego, abyśmy przed Zielonemi Świątkami usposobili serca swoje do godnego Jego przyjęcia. Jak z jednej strony Duch Św. karze występki nasze, tak przecież z drugiej strony uświęca nas swemi łaskami, obdarza nas darami swemi. Uczyńmy przeto z dusz naszych godny dla niego przybytek, aby w nim zamieszkał, oświecał rozum nasz i umacniał w dobrem wolę naszą i tak prowadził nas drogą prawdy i cnoty, która jedynie wiedzie do szczęścia doczesnego i wiekuistego.

Co to za nieszczęśliwa ta Polska!

Cośmy mieli z przeszłości, to wszystko było zacne a wspaniałomyślne, że wieki przetrwało i nauką dla nas zawsze być powinno. Aliści duch wrogi, w języku i w nauce nie potrzebujący ani ojczyzny, ani narodowości, splugawił to wszystko i zdeptał tak, aby na ziemi wyjałowionej ani listek się nie zazielenił. Gdzież te czasy, kiedy przy dźwiękach Zygmunta wawelskiego ludzie głowę w niebo zwracali i wołali: „Miasto Pańskie i bramo na wschód wystawiona!“ — Już tyle napastwił się nad nami wysiłek niszczycielski tych mocarzy, co chcieli zgnębić Polskę pod obcasem żołdaka, a jednak rady nie dali. Aż dzisiaj bez wojska i bez wystrzału Polska upada w bezdeń nicestwa jedynie dlatego, aby spełnić wolę wszystkich nienawistnych zachcianek, nam narzuconych. Gdy już się oprzeć nie będziemy mogli, jeszcze kamienie pomników za nas wołać będą: „Miasto Pańskie, witaj bramo niebieska na wschód wystawiona!“

Niema już dla nas ratunku innego, jak uzbroić się wiarą niezachwianą, że to Miasto Pańskie zaprawdę musi być dla nas „jedynem Miastem Ucieczki i Wieżą Utwierdzoną!“ O! tak! tak! Tylko spełnienie włodarstwa narodowi poręczonego musi nas godnie w rzędzie ludzkości postawić. Bądźmy sobą i szanujmy siebie, a wtedy nikt nas nie przemoże i wszyscy będą musieli nas szanować! „Witaj Miasto Ucieczki i Wieżo Utwierdzona!“

Dzwoni dzwon królewski — a kapłani nucą pieśni, a organy śpiewnie wtórują i światła drgają życiem po marmurach katedry. Gdzież to życie Polski tak wielkiej, że okruch najmniejszy świadczył o niej, i że całość najogromniejsza jeszcze jej w znikomości swojej przedstawić nie może?

Polsko, Ty posłanko rzeczy wielkich, nie ustawaj w pracy i w drodze. Dla ciebie świta już zaranie przyszłości nowej pod warunkiem, że podźwigniesz się mocą ducha swojego własnego, lecz nie obcego, tego, co zdradziecko obsiadł dziedziny Twoje w mowie, w sztuce, w nauce i w obyczajach. „Aby człowiek z padołu powstał wywyższony“, trzeba unieść się z ziemi pod niebiosa, tak, jak Bóg przeznaczeniem to objawił. Nie wolno nie znać tego przeznaczenia!...

Dzwoni dzwon królewski, a serce Zygmunta przypomina Polakowi, że ma on Ojczyznę własną a kochaną, dla której żyć i pracować nam potrzeba! Nie za górami obcemi i nie za morzem najdalszem szczęście nasze, ale tu na ziemi przodków naszych, na ziemi, którą oburącz się chwytamy. I do Królowej Korony Polskiej i do Polski ręce wyciągnijmy:

„O jasna gwiazdo morska! O porcie tonących.“

„Bramo rajska! niemocnych zdrowie w Tej obronie!“

Prof. Dr. Jan Zubrzycki.

Z pielgrzymki do Rzymu

XXVIII.

Czego nie opiszę. — Kapitol. — Krzyż na Kapitolu. — Forum Romanum. — Miasto umarłe. — Pastwisko bydła. — Odkopanie. — Droga triumfalna. — Łuk Tytusa. — Palatyn.

Nie będę opisywał dokładnie sławetnego, pogańskiego Rzymu. Najpierw bowiem, gdyby to miał być opis jako tako dokładny, mógłby zająć tyle miejsca, ile zajęła cała moja pielgrzymka jubileuszowa. Następnie zaś postanowiłem sobie nie pisać o czasach, których w tej ostatniej podróży sam nie widziałem. Że zaś czas był niezmiernie ograniczony, przeto czuję się wytłumaczonym, że nie zwiedziłem dokładnie chociażby starego forum rzymskiego, o którem zaraz słów kilka, i przedewszystkiem Palatynu. A chociaż się mówi żartobliwie, że być w Rzymie, a nie widzieć Palatynu, to taki sam grzech, jak być w Rzymie i nie widzieć papieża, to mnie uniewinnia choroba, która mi zjadła całe dwa dni pobytu w wiecznem mieście. A znam takich (ale ich nie wymienię), co byli zdrowi, a jednak ani forum, ani Palatynu nie zwiedzili...

Przelećmy tedy jakby lotem ptaka ponad temi starożytnościami.

Zacznijmy od Kapitolu. To jeden z tych historycznych pagórków, na których rozgrywała się historja Rzy-



Więzienie Mamertyńskie, miejsce kaźni św. Piotra Pawła.



Rzut oka na cząstkę Forum Romanum.

mu. Stała tu niegdyś świątynia Jowisza, która stanowiła środowisko religijnego życia ludu rzymskiego. Dawniej był to sobie dziki pagór, w którego zarośla zabłąkały się czasem i wilki. Dzisiaj wstępuje się na niego po wspaniałych schodach, zbudowanych według planów Michała Anioła, a co wyszło z głowy Michała Anioła, to zawsze piękne, prawie że arcydzieło. Wchodzi się wreszcie na plac kwadratowy, otoczony z trzech stron ślicznemi pałacami. Na środku tego placu stoi posąg śpiżowy, przedstawiający jeźdźca na koniu. Zachwycają się wszyscy pięknością i jeźdźca i konia. Dziś wiedzą wszyscy, że to posąg filozofa na cesarskim tronie, cesarza Marka Aureljusza. Dawniej uchodził on za pomnik Wielkiego Konstantyna, pierwszego imperatora na tronie rzymskim, co chrześcijaństwo uznał za religię panującą. I tylko dzięki temu mniemaniu uszedł on rozbiciu. Był bowiem czas, kiedy lud, wiedziony przez krótkowidzów, burzył wszystkie posągi z pogańskich wieków, podobno jako sprzeciwiające się pojęciom chrześcijańskim. Posągu Marka Aureljusza nie byłby uszanował, ale uszanował rzekomy posąg Konstantyna i uchronił go od zniszczenia.

Byłoby też co pisać o owych trzech wspaniałych pałacach, z których jeden mieści w sobie słynne muzeum kapitolińskie, z najcenniejszemi zabytkami sztuki pogańskich czasów. Zamilczę jednak to wszystko, a tylko przypomnę rzecz pocieszającą, o której „Przewodnik" pisał przed rokiem, że na szczycie jednego z tych pałaców teraz błyszczy znowu duży, złocony krzyż. Stał on tam dawniej, przed laty, następnie straciły go rządy masońskie, a przed rokiem przywrócił go znowu Mussolini.

Ale to wszystko pomijam, bo pilno mi stawić przed oczy czytelników inny obraz zamierzchłej przeszłości.

Dziwny to widok z tego świętego wzgórza Kapitolińskiego! U stóp jego z jednej strony wre jak w kotle życie nowoczesne, a ruch wielkomiejski robi wrażenie ula, w którym roją się tysiące żywych istot. Obróć się zaś w przeciwną stronę, a zobaczysz obraz śmierci całych pokoleń, martwe pustkowie i cmentarzysko ludzkiej wielkości, istną kostnicę dziejową, gdzie jakby sponiewierane kości olbrzymów, bieleją połamane i pogruchotane kolumny. To ognisko dawnego Rzymu, świat przeszłości, gdzie same tylko ruiny żyją i głośno prawią o znikomości rzeczy ludzkich, to tak zwane Forum Romanum. Gdybym to słowo chciał przetłómaczyć na język polski, to mogłbym powiedzieć, że to rynek dawnego Rzymu. Ale czytelnicy nie mieliby prawdziwego pojęcia o tem, czem było w rzeczywistości forum. To nie jedynie i wyłącznie targowisko i miejsce przekupni, jak rynek w pojęciu nowoczesnem, nie, to coś zupełnie innego. Na rynku rzymskim toczyła się cała polityka narodu rzymskiego, tam schodzili się działacze na narady, tam słuchał lud największych swoich mówców, przemawiających z wielkiej murowanej mównicy, zdobionej dziobami zdobytych okrętów, a stąd zwanej rostra (dzioby), tam naród rzymski kuł prawa, które stawały się prawami dla całego prawie świata. A zatem forum to był parlament, sejm, miejsce publicznych zebrań i rozmów, które zastępowały dzisiejsze czytanie gazet, jednem słowem forum to ognisko całego życia społecznego i politycznego starej Romy.

Dziś ono zamarło zupełnie. A trzeba wiedzieć, że do niedawnego czasu piętno śmierci jeszcze więcej biło każdego w oczy, bo całe forum przygniecione było jakby ciężkiem wiekiem trumny grubą warstwą śmieci i gruzów. Oto bowiem w 14 i 15 wieku, gdy się budował Rzym nowy, wywożono gruzy i ziemię na starożytne forum jakby na spodlone śmiecisko publiczne. Tak się stało, iż powierzchnia jego zni-

Gawędy Janka Obleciświata

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
„Nie wątpię, żeście wszyscy, czytelnicy mili,
Na równi ze mną święta szczęśliwie spędzili".

Ot anim się spodział, jak mi się na stare lata wcale pokaźny rym z pod pióra ulinił. Tak to bywa na świecie, że nieraz się w człowieku jakoweś zdolności odezwą, wtenczas kiedy się to już ani psu na budę nie zda. Pamiętam, com się to za młodych lat nieraz namozolił, gdym jeszcze z Kundzią był w stanie narzeczeństwa. Zabierałem się często, czy to na imieniny, czy na gwiazdkę lub na święcone jajko, aby jej na różowym papierze, strojnym w barwne kwiatki, jakiś udatny miłosny wierszyk zaprezentować, alem zwykle przytem jeno ołówek pogryzł na pendzelek i po kilku godzinach męki musiałem zaprzestać, bo rymu za nic w świecie znaleźć nie mogłem. Teraz ni stąd ni zowąd odzywa się naraz we mnie żyłka rymarska, niby do rymowania. Ale bądźcie spokojni, poeci polscy! Postanowiłem sobie, że konkurencji żadnemu z was robić nie będę. Nie chcę, aby mnie w późniejszych pokoleniach młodzież szkolna wyzywała, że się obok Pana Tadeusza i innych arcydzieł jeszcze musi uczyć wierszy Janka Obleciświata. Więc na tym jednym rymie poprzestaję i nadal tylko pisać będę tak sobie bezwierszy, prosto z mostu.

A jeno mi nie urągajcie, kochani czytelnicy, że tak dawno nie piszę Gawędy. Ja swoje piszę, tylko mi jakoś w redakcji nie chcą mojego pisania umieścić, mówią, że mają pilniejsze i pożyteczniejsze rzeczy niż moje mądrowanie. A kto wie, może ja też na stare już lata tak bzdurzę, że i nie warto tego drukować?! Tak mi jakoś z tej beczki przymawiają panowie kolejarze, że to się z nimi niesprawiedliwie, powiadają, obszedłem przed kilku tygodniami.

Już mi o to samo wygarnął mój stary Kalasanty, człek, trzeba przyznać, sprawiedliwy, któryby i cienia krzywdy nie zniósł.

— Słuchajno, Janku, — zagadnął mnie niedawno temu obcesowo, — czytałem w ostatniej gawędzie twoje narzekanie na rzekomą rozrzutność rządu w uposażeniu niektórych rodzajów kolejarzy. Czy to rzeczywiście prawda, co piszesz? Bo muszę ci powiedzieć, że stykam się też z kolejarzami, i mam wśród nich dużo przyjaciół. Więc znam też potroszę ich kieszenie. Ręczę, że naogół to oni za wiele nie mają i często muszą walczyć z biedą, bo przecież w drodze własnym kosztem muszą się żywić. Gdy zaś który z nich ma liczną rodzinę, to już żadnym sposobem końca z końcem związać nie może. Wiem przecie, żeś chłop spokojny, i lubisz się namyślić, zanim coś napiszesz, wiem też, że tak na wiatr nic nie powiesz ani nie napiszesz. Więc wytłumacz mi tę sprawę, bo przecie wszyscy wiemy, że rząd nasz nie jest bogaty i urzędników opłaca marnie. Skądby więc właśnie kolejarze mieli opływać w dostatki?

Ha, widzisz, mój drogi Kalasanty, — odrzekłem, — bardzo to dobrze się składa, że właśnie tę sprawę poruszasz, bo otóż o to samo zapytują mnie już z innej strony. Ba, wypalił ci mi nawet Zarząd Związku Drużyn Konduktorskich reprymendę, nadsyłając bardzo szczegółowe i prawdę powiedziawszy rzeczowe

kneła pod pokładem rumowiska grubości 6 do 10 metrów. Na tej pokrywie porosła trawa, więc dotąd jak na pastwisko wypędzano bydło, tu odbywano nawet targi na krowy, stąd do niedawna lud nazywał to miejsce Campo Vaccino, to znaczy: pole krów. Zaiste, choćby kto myślał latami całemi, nie wymyśliłby jaskrawszego obrazu, stwierdzającego marność wszelkiej wielkości ludzkiej, nad forum Romanum, które z ogniska władzy nad pogromionym światem zeszło na pastwisko i targowisko bydła!

Papież Pius IX podejmując rozpoczęte już na początku 19 stulecia prace, rozporządził, aby całe forum zostało uwolnione z owego grubego pokładu gruzów i ziemi, a to na serdeczną radość uczonych i lubowników wielkiej przeszłości, którzy odtąd kopią i ryją po onem forum i coraz to nowych dokopują się zdobyczy dla nauki.

Podaję na obrazku jeden tylko mały wycinek Forum rzymskiego, tak jakeśmy je widzieli, zeszedłszy z Kapitolu i stanąwszy u jego podnóża. Trudno oczywiście z tego drobiazgu osądzić całość.

Piącze się tu obraz, gdy się patrzy na las kolumn, na olbrzymie szczątki wielkich świątyń, na filary bazylik i pałaców i na ową Via Sacra, drogę świętą, po której triumfatorzy, podbiwszy jakiś naród pod panowanie światowładczej Romy, odprawiali swój pochód triumfalny przez forum na kapitol, przed posąg Jowisza. Patrzeliśmy na to miasto umarłe przy świetle zachodzącego słońca. Na drugim krańcu czerniła się potężna masa triumfalnego łuku, przez który, zburzywszy Jerozolimę, wjeżdżał Tytus z niewypowiedzianym przepychem wśród olbrzymiego orszaku jeńców żydowskich, po tej samej drodze do miasta. Pomiędzy ozdobami tego łuku widzimy podobiznę siedmioramiennego świecznika ze świątyni jerozolimskiej, jedyną na świecie, z której możemy sobie urobić pojęcie, jaki był jego wygląd. Dla żydów łuk ten gorzkie budzi wspomnienia. Dlatego żydzi mieszkający w Rzymie uzyskali ongi pozwolenie sprawienia dla siebie bocznego przejścia obok tej bramy triumfalnej. Dziś jeszcze żaden ze starozakonnych nie przejdzie przez tę bramę.

Drugi podobnie wyraźny obraz zmienności tego co w pojęciu świata jest wielkie, przedstawiają szczątki na Palatynie. Godzinami możesz się tutaj włóczyć i dumać nad marnością wszelkiej wielkości światowej. Tu gdzieś przecież, u stóp pagórka, znalazła wilczyca i wykarmiła bliźnięta, z których jedno stało się później założycielem Rzymu. Pierwotne miasto Rzym, założone w postaci kwadratu, i dlatego zwane Roma quadrata, mieściło się tylko na tym pagórku. W późniejszych czasach, gdy miasto rozbudowało się i przeniosło na sąsiednie pagórki, ściśle zaś mówiąc, w pierwszych siedmiuwiekach naszej rachuby, wznosiły się tutaj dumne pałace cezarów rzymskich. Przyszły inne czasy i te dumne jak ich panowie gmachy legły w gruzach, a na ich miejscu budowały się wile rozkoszne. Ale i one znikły pod młotem i siekierą, gdy archeologowie, czyli uczeni badający starożytności, zaczęli w wieku 19-tym rozkopywać to wzgórze i wydobywać na jaw niezmiernie ciekawe szczątki owych pałaców, złotych domów, bazylik palatyńskich. Są to niby szczątki, ale z nich widać dostatecznie, z jakich one powstały kolosów. Niby to ruiny, ale potężne, groźne jakby Tatrów naszych postrzępione szczyty.

Oglądałem je w tym roku nie zbliska. Ale przypominam sobie ów niezapomniany widok, gdym przed laty zwiedzał je w czasie wiosennym. Mirty, magnolje, przebarwne kwiaty różnego rodzaju na tych szczątkach kamiennych, ale przedewszystkiem cudowne glicynje, w grubych warkoczach spuszczające się z wysokich kolumn, wywołały głębokie wrażenie w tem zestawieniu: wiosna, życie, kwiecie na gruzach, ruinach, szkieletach.

A na to wzgórze śmierci spogląda inne wzgórze, pagórek życia, pagórek Watykański ze swoją kopułą św. Piotra. Na tamtym pagórku panowała potęga ciała i — umarła; na drugim ustawiła swój tron potęga ducha i żyje — i żyć będzie! *X. Józef Kłos.*

---

wyjaśnienie. Bardzo mnie to ucieszyło, boć przecie to jedyna rzecz, wygadać się szczerze i otwarcie.

Nie jestem przecie z zawodu kolejarzem, więc nie mogę znać wszelkich arkanów tej służby i wszelkich rozporządzeń, które się, jak wiadomo, co chwila zmieniają, jak niestety wszystko w naszym rządzie, nie wyłączając rządu samego, a pisząc o pensjach konduktorskich, opierałem się tylko na głosie tak odpowiedzialnym, jak zawodowa gazeta „Inżynier Kolejowy". Żeby też tak panowie kolejarze napisali tę samą reprymendę do owego pana Inżyniera, albo do pana byłego minisrta Michalskiego, który te same rzeczy wytykał w innej gazecie.

Czytelnicy moi znają mnie przecie nie od dzisiaj i wiedzą, że z duszy jestem przyjacielem każdego porządnego człowieka i że całem sercem pragnę, aby się każdemu jaknajlepiej powodziło i każdy miał dochody jaknajwiększe, bo tylko przez dobrobyt jednostek może dojść do dobrobytu i potęgi naród i kraj. Więc jeżeli wytykam to co niewłaściwe, to nie na to, aby drażnić i siać niezgodę, i broń Boże nie na to, aby komuś krzywdę czynić, lecz aby wskazać, gdzie jest coś wadliwego i gdzie w maszynerji państwowej coś naprawić należy. Tylko niech nie biorą do siebie zarzutu tacy, których on nie dotyczy. Przecie jeżeli któryś z kolejarzy nie pobiera tych sutych dodatków, o których pisał „Inżynier Kolejowy" a za nim Dziennik Poznański, to rzecz jasna, że nie jego miałem na myśli. Jeżeli to tylko wyjątki, to właśnie o tych wyjątkach pisałem, a nie o regule. Zarządowi Związku Drużyn Konduktorskich zaś wdzięczny jestem za ich wyjaśnienie. Obiecali w liście swoim, że przyjdą do redakcji i rzecz dokumentnie wyłożą. Niech zabiorą ze sobą Janka Bagażowego, który mi również napisał rozżalony list. Jestem pewny, że gdy przyjdą, wszelkie nieporozumienia zostaną usunięte.

W każdej przecież sprawie potrzebna jest wymiana zdań i wzajemne porozumienie. W spokoju i zgodzie dogada się jeden z drugim tak samo w małych sprawach, jak w wielkich, państwowych. Gdyby tak to zrozumieć chciały nasze partje polityczne i zamiast gryźć się między sobą jak wściekłe psy, zechciały zbadać z dobrą wolą i spokojem wzajemne bolączki i wspólnemi siły je usunąć. Zakwitłaby zgoda w narodzie i w Polsce byłoby lepiej.

Nakoniec jeszcze słówko podziękowania dla czytelników, którzy mi przesłali powinszowania na dzień św. Józefa. Bóg zapłać za życzliwość! Ale co to za pomyłka? Przecie ja nie Józek Obleciświat, jeno od samego początku i aż do grobowej deski Janek Obleciświat! Że tam ksiądz redaktor jest Józef, to przecież ja jeszcze nie potrzebuję być także Józefem. Zdaje się, że to dawne podejrzenie, jakoby Janek Obleciświat i ksiądz redaktor to jedna była osoba! Wszelki duch Pana Boga chwali! A ja Wam powiadam, że żywą personą jest

uniżony Wasz sługa i przyjaciel

Janek Obleciświat.

EMILJA SCZANIECKA

W trzydziestą rocznicę zgonu wielkiej patrjotki.

30 lat dobiega od chwili, gdy w cichem pakosławskiem ustroniu zgasła wielka Polka, Emilja Sczaniecka, której imię ze czcią wspomina cały naród polski. I wam, kochani czytelnicy „Przewodnika", miło będzie dowiedzieć się kilku szczegółów z życia tej zacnej i dostojnej pani, która była nietylko bohaterką, najlepszą córką Kościoła, płomienną patrjotką, ale i najczulszą matką ludu pakosławskiego i wielką jałmużniczką ubogich.

Gdy w 1830 r. wybuchło powstanie w Królestwie Polskiem, Emilja Sczaniecka choć była młodą panną (ur. 1804 r.), przyzwyczajoną do wygód i dostatków, porzuciła dom rodzinny i w tajemnicy przed babką i rodzeństwem pod obcem nazwiskiem przejechała granicę, by w lazaretach wojennych pełnić służbę samarytańską, pielęgnować rannych i braci walczących o wolność kraju zagrzewać do wytrwania. Nazywano ją „czarną panią" — bo chodziła w żałobie ze względu na smutny los Ojczyzny rozerwanej na trzy części przez wrogów. Gdy wybuchła cholera w obozie polskim i serca wszystkie zadrżały z obawy groźnej zarazy, Emilja Sczaniecka jak anioł opiekuńczy zjawiała się u wezgłowia chorych i opuszczonych. Sama bardzo wątła uległa zarazie, lecz gdy tylko wyzdrowiała, oddała się czynnej służbie przy zakaźnych.



Emilja Sczaniecka.

Była tak kochana przez chorych, iż wielu nie chciało bez niej poddać się operacji. Z końcem czerwca 1831, pisze do bratowej Karolowej Stablewskiej z Zalesia:

„Wczoraj wstawszy bardzo rano, podążyłam do lazaretu, żeby być obecną przy amputacji ręki. Jakiś biedak nie chciał inaczej na operację pozwolić. Możesz sobie wystawić, ile mnie to kosztowało, chociaż już teraz serce mam daleko twardsze. Z początku zalewałam się łzami — byłam bardzo wrażliwą i niezahartowaną na widok śmierci lub konania. W moich oczach kończył właśnie niedoletni chłopiec, który zaledwie w pierwszej wiośnie życia już życiem przypłacił bohaterski zapał w nierównej z wrogami walce. Był to jedynak — ostatnia pociecha i nadzieja owdowiałej matki — to też żal mi było serdecznie i tego młodego życia i samotnej wdowy. Począł gorącemi słowy zaklinać mnie, abym oddalonej matce doniosła o jego śmierci, a hardy wobec kul nieprzyjacielskich, teraz rzewnie płakał, wspominając, że drogiej twarzy już nigdy nie zobaczy... Więc i ja słuchając rozdzierających słów pożegnalnych młodzieniaszka, płakałam... Wtem posługacz lazaretowy, widząc moje rozrzewnienie, zapytał:

— Czy to brat pani umiera?

— Nie, — odpowiedziałam.

— No to zapewne który z przyjaciół?

— I to nie, ja go nie znam wcale.

— Moja pani, kiedyś taka płaksa, idź do domu, tu nie miejsce dla ciebie.

Proste słowa posługacza wywarły na mnie silne wrażenie i odtąd też lepiej starałam się panować nad sobą, a w tych strasznych chwilach mnożyły się tragiczne wypadki i trzeba było mieć dużo zasobów energji, aby nie upaść na duchu".

Niedługo pełniła służbę w lazarecie przy Wolskich rogatkach. Przeniesiono ją do wielkich koszar gwardyjskich, gdzie urządzono ambulatorjum z 200-u łóżkami, a dokąd po bitwie pod Grochowem zwieziono pięć tysięcy rannych. Wkońcu stanęła na czele trzeciego lazaretu Poznańczyków, który powstał z jej ofiar i jej staraniem i oddany pod jej wyłączną opiekę. Obok tej czynnej służby zajęta była korespondencją z rodziną i znajomymi, donosząc o różnych chorych, uspokajając żony i matki pozostałe w Wielkopolsce, a drżące o los synów, mężów i braci. Często w listach przewija się nazwisko Karola Marcinkowskiego, znakomitego męża, który uwielbiał Emilję Sczaniecką i uratował od śmierci zapomocą trepanacji w chwili, gdy całe otoczenie już ją miało za umarłą.

O nim też pisze Emilja Sczaniecka do rodziny w r. 1831 z Warszawy po bitwie pod Grochowem:

„Nasi wszyscy zdrowi. Szwadron pierwszy dostał dwa krzyże za to, że z największą zimną krwią stali w asekuracji armat. Oni pomiędzy sobą wybrali Marcinkowskiego i Logę. Pierwszy nie chciał przyjąć, ale mu Skrzynecki na placu rewji rozkazał. Powtarza, że musi starać się więcej na niego zasłużyć. Tadeusz Radoński bardzo pięknie też się popisał w pierwszej batalji, tak się odznaczył, że na placu boju został podoficerem, a kapitan Piętka sam mu krzyż przypiął. Radoński krzyż przyjął, ale pensję przekazał żołnierzowi, który też się wsławił tego dnia, a nie był wynagrodzony."

Po wzięciu Warszawy Emilja Sczaniecka razem z nieodłączną swoją przyjaciółką Klaudją Potocką wraca do kraju, gdzie włości jej Pakosław i Michorzewo rząd pruski obłożył sekwestrem i wytoczył proces za przewiezienie rannych. Już ją trybunał był skazał na dłuższe więzienie i grzywny, gdy król Fryderyk Wilhelm II rozkazał ją uwolnić przez wzgląd na jej miłosierdzie i pielęgnowanie rannych po lazaretach. Po nieszczęśliwem powstaniu i wypadkach bolesnych 1846—48 i 63 r., Emilja zaczęła przygarniać rozbitków, dostarczając im pomocy, zapewniając małoletnim dobre wychowanie, popierając hojnie dzieło Marcinkowskiego Pomocy Naukowej i tworząc nową placówkę „Towarzystwo Pomocy Naukowej dla dziewcząt". Dla osieroconych dzieci rodzeństwa swego stała się drugą matką, a młodzież, kształcąca się w Berlinie, garnęła się do jej domu, jak własnego. Jeden z nich Edward hr. Czapski, młodzieniec, który się również kształcił w Berlinie, w wiele lat później po powrocie z Syberji, przyjechawszy do Pakosławia, klęknął przed Emilją i rzekł:

— Pozwól mi pani ucałować twe ręce. Tak cię w myślach zespoliłem z Polską, myśl ta tyle lat towarzyszyła mi na Syberji, że zbliżając się do ciebie, mam uczucie, jakobym Polsce hołd składał.

W 1863 r. acz już sterana nieszczęściami, niechodząca o własnej sile, — na odgłos walk za Ojczyznę zapomniała o ciężkich troskach, otrząsnęła

się z cierpień fizycznych i 14 maja stanęła w Strzelnie, gdzie z pomocą dr. Jordana i Gorczycy zajęła się pielęgnowaniem rannych. 26-go czerwca opuściła Strzelno — a opuściła jak wódz, który schodzi ostatni z placu boju.

Gdy minęły krwawe boje i próby powstańcze, Emilja Szczaniecka w rodzinnym Pakosławiu świecić poczęła przykładem cichej, niezmordowanej pracy dla dobra współziomków. Sama skromna, do najwyższego stopnia ofiarna, hojną ręką wspierała każdą nędzę. Była to chwila, gdy i jej majątek był zachwiany, lecz nie zamknęła dłoni, nie uszczupliła datków, siebie na większą oszczędność skazując. Niepodobna w krótkim szkicu opowiedzieć, ile instytucyj dobroczynnych powstało z jej inicjatywy i funduszów. A w sercu jej od kolebki do grobu płonęły dwie miłości: Boża i Ojczyzny. Nigdy też mimo najcięższej niedoli i największej potęgi naszych zaborców nie straciła wiary w odrodzenie Polski. Bóg ją wysłuchał...

Choć nie dane jej było oglądać kraju wyzwolonego z kajdan niewoli — i wzrok gasnący nie widział słońca wschodzącego nad szarą umęczoną Ziemią — ś. p. Emilja była tak niezłomna w przekonaniach, tak gorąco wierzyła w odrodzenie narodu, iż ufać nam trzeba, że w przedzgonnej chwili spłynął z nieba anioł pokoju, który jej szepnął: „wstanie z grobu Ta, co nie umarła"!

Zmarła w r. 1896.

Dziś nad mogiłą wielkiej Patrjotki, w 30-tą rocznicę jej zgonu, wzbija się w błękity orzeł srebrno-biały i majowe krzewiny szumią cudną pieśń wolności!

GWIAZDOMIR

Z angielskiego tłum. R. E.

Było to dawno, bardzo dawno. Przez ogromny las sosnowy wracało dwóch drwali w ostrą noc zimową. Śnieg wysoko pokrywał ziemię i ciężko zwisał z gałęzi drzew, woda potoku stężała w mroźnym uścisku. Daleko mieli do domu, ale szli dzielnie, tupiąc mocno ciężko okutemi butami. Raz po raz zapadali w śnieg po kolana, na zamarzłem bagnisku potknęli się i upadli, rozsypując chróst wszystek, który nieśli.

Trzeba było go zbierać i wiązać na nowo na plecach zgrabiałemi rękoma. Obawiali się też, że gotowi zabłądzić, choć ufali, że św. Marcin, patron wędrowców, ich nie opuści. Kiedy po długiej, uciążliwej drodze doszli wreszcie na skraj lasu i ujrzeli w dolinie światła w oknach chat, z radości głośno się roześmiali do siebie i świat im wydał się piękny w bieli zimowej i srebrnej poświacie miesiąca.

Wnet jednak posmutnieli znowu, bo przypomniało im się ich wielkie ubóstwo.

— Nie mamy się czem cieszyć — przemówił jeden. — Życie dobre dla bogaczy, a nie dla takich biedaków, jak my. Lepiej, żebyśmy byli zamarzli w lesie na śmierć, albo żeby nas był pożarł dziki zwierz.

— Prawda, — odrzekł drugi, — jedni mają za wiele, a drudzy za mało. Niema sprawiedliwości na świecie i tylko kłopotów ma człowiek do syta.

Kiedy tak narzekali na swoją biedę, nagle ujrzeli coś niezwykłego. Z firmamentu niebieskiego oderwała się piękna, błyszcząca gwiazda. Patrzeli na nią zdumieni, jak leciała wolno po nieboskłonie, muskając w drodze inne gwiazdy, i zdało im się, że upadła niedaleko nich, tuż za zaroślami obok starego szałasu.

— Hej! będzie miał złoto, kto ją znajdzie, — krzyknęli i puścili się pędem, tak pilno było im do tego złota.

Jeden z nich, żwawszy, ubiegł swego towarzysza, przedarł się przez zarośla i zoczył, że na prawdę na bielutkim śniegu coś się złoci. Schylił się szybko i w obie ręce pochwycił złociste zawiniątko, uwite z płaszcza haftowanego w cudne gwiazdy.

Krzyknął radośnie na towarzysza, aby śpieszył się, bo oto znalazł skarb z nieba. I usiedli obaj na śniegu, i poczęli rozwijać fałdy płaszcza, aby podzielić się znalezionem złotem. Ale wewnątrz złocistego zawiniątka nie było złotych ni srebrnych pieniędzy, ani żadnych klejnotów, tylko maleńkie dzieciątko, śpiące mocno. I rzekł jeden:

— Taki to gorzki koniec naszych nadziei! Nie mamy szczęścia. Co nam po dziecku? Zostawmy je tu i idźmy swoją drogą, bo biedni jesteśmy i mamy własne (rodzone) dzieci, którym chleba nie możemy ujmować dla znajdy.

Tamten jednak odpowiedział:

— Nie mów tak, nie godzi się dzieciątka tego zostawiać tu na zmarznięcie. Jam też wprawdzie nędzarz i dużo gąb u mnie jeść woła, zabiorę jednak je do chaty i żona moja zajmie się biedactwem.

Wziął dziecko ostrożnie na ręce, owinął w płaszcz, aby ochronić je od mroźnego podmuchu i zaczął raźno schodzić ku wiosce, nie zważając na to, że towarzysz jego dziwi się jego niemądrej miękkości. A gdy byli u kresu, towarzysz rzekł:

— Ty masz dziecko, to mi daj płaszcz, słuszna, by każdy swoją cząstkę dostał.

On wszakże odpowiedział:

— Nie, płaszcz nie jest ani mój, ani twój, tylko należy do dziecka i przy niem zostanie.

Pożegnał towarzysza imieniem Bożem, poszedł do swej chaty i zapukał. A żona otworzywszy i widząc go zdrowego, objęła go za szyję, ucałowała, zdjęła mu wiązkę chróstu z pleców, otrzepała ze śniegu i prosiła, żeby wszedł. Ale on pozostał na progu i rzekł:

— Znalazłem w lesie coś i przynoszę tobie, abyś miała o tem staranie.

— Cóż to być może? — zawołała. — Pokaż, bo w chacie pustki i na wielu rzeczach zbywa.

Odwinął tedy płaszcz i pokazał jej śpiące dzieciątko.

— Mój drogi, — rzekła niezadowolona, — czy nie mamy już dosyć własnych dzieci? Jeszcze tu jakiegoś znajdę przydźwigałeś, ażeby nas objadał? Kto wie, czy nam ten chłopak nie przyniesie w dom nieszczęścia. I czem to wyżywimy?

Złość było słychać w jej głosie.

— Ależ to przecie jest syn gwiazdy, — odparł drwal i opowiedział, w jak cudowny sposób znalazł dziecko.

Nie dała się jednak ułagodzić, szydziła z niego i w uniesieniu krzyczała:

— Nasze dzieci z głodu schną, a my mamy cudze bębny paść? A o nas kto dba? Kto nas nakarmi?

— Wstydź się, czyż Pan Bóg nie troszczy się nawet o marnego wróbla, czyż i tych nie nakarmi? — odparł mąż.

— A czy wróble nie giną z głodu zimą? — rzekła żona, — a czy to nie zima teraz?

Drwal nie znalazł na to odpowiedzi, ale z miejsca się nie ruszył.

A wiatr przejmujący, zawiał od lasu poprzez otwarte drzwi, aż poruszyły się w zawiasach, a kobieta zadrżała i rzekła:

— Dlaczego nie zamykasz drzwi? Wiatr mroźny przenika cały dom; drżę cała.

— A czyż wiatr mroźny nie wieje zawsze w domu, w którym się mieści serce twarde i niemiłosierne? — spytał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIELKIE PREMJUM
DLA ABONENTÓW PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO

KOMPLET I
30 KSIĄŻEK Z PRZESYŁKĄ **TYLKO ZA 8,50 ZŁ**



KOMPLET II
25 KSIĄŻEK Z PRZESYŁKĄ **TYLKO ZA 10,50 ZŁ**



NOWELE, HUMORESKI, LEGENDY, OPOWIEŚCI

Komplet I stanowią książki, które raz już w r. 1924 zaofiarowane były Czytelnikom Przewodnika Katolickiego. Pierwszeństwo więc w ich nabyciu będą mieli **nowi tak liczni odbiorcy naszego pisma.** Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby i dawni Abonenci, w miarę posiadanych przez nas zapasów nie mogli Kompletu tego otrzymać ponownie.

Do każdego kompletu lub obu razem dodana będzie

Jubileuszka



NOWELE, POWIEŚCI, PODRÓŻE, BAŚNIE

Komplet II składa się wyłącznie z książek, które **dotychczas nigdy nie były zaofiarowane Czytelnikom Przewodnika.** Stanowić więc mogą one znakomite uzupełnienie poprzednio nabytej serji i łącznie utworzyć już zupełnie okazałą bibljoteczkę. **Oba komplety razem** nabyte **dadzą** również **poważną podstawę do zapoczątkowania bibljoteki domowej lub stowarzyszeniowej.**

Korzystajcie z tej niezwykłej okazji zaopatrzenia się w półsetek dobrych i ciekawych książek po cenie tak niebywale obniżonej!

Kto pragnie skorzystać z niniejszego Premjum, niechaj odszuka w dziale ogłoszeniowym tego numeru **Kupon Premj**... wytnie go, nalepi na kartkę i wyśle pod adresem Administracji Przewodnika. **Pieniędzy prosimy nie nadsyłać,** wysyłamy tylko za zaliczką pocztową lub wydajemy w Administracji. Kto odbierze książki osobiście w naszej Adm... racji, płaci **za Komplet I tylko zł. 7,20, za Komplet II tylko zł 9,20, za oba Komplety razem tylko zł 16,—.**

Termin sprzedaży trwa od 4 m... do 5 czerwca 1926 włącznie.

Orka

Grudka po grudce ostry pług w ziemię się wwierca:
Tnie złoża czarnoziemu, niekiedy zadzwoni
O kamień — niewstrzymanie wciąż wdrąża się w błoni,
Jakby ostrzem chciał sięgnąć aż do ziemi serca.

A człowiek — losu swego błędny przeniewierca —
Okiem chwyta bezmiary chlebodajnych toni,
Azali, gdy złocistych łanów pieśń zadzwoni,
Zbierze plony sowite za trud swój. Przewierca

Więc z nadzieją na żniwo płodne ziemi łono,
Bróżdami swoje dzieło na ciele jej znaczy,
Wstaje w świt, a wieczorne gdy zorze zapłoną

Z ugoru grzbiet schylony pod dach śle wieśniaczy...
Spoczywa... a gdy ranne zórz błysną promienie
Znów pługiem w czarnej roli wodzi niestrudzenie...

Zygmunt Hofmann.

Czuwajcie!

Byłam niedawno u mojej sąsiadki, matki kilkorga dzieci. Przyjęła mnie bardzo serdecznie. Porozmawiawszy trochę o ostatniem zebraniu, na którem byłyśmy razem, zapytałam o dzieci, chcąc się i z niemi przywitać. Na prośbę moją zaprowadziła mnie pani N. do pokoju dziecięcego, ale, otworzywszy drzwi, przekonałyśmy się, że jest pusty. „Znów te bąki gdzieś przepadły!" zawołała p. N. wesoło. „Tak to zawsze bywa; ledwo się odwrócę, już ich w domu niema i szukaj wiatru po polu!" Na moje pytanie, dokąd też dzieci poszły, dostałam odpowiedź: a kto je tam wie — pewnie gdzie po drodze rozbijają się z jakimi znajomkami. Ale jak będzie czas do stołu, to już się znajdą.

Ta niefrasobliwa odpowiedź zastanowiła mnie i dotąd nie chce mi wyjść z pamięci. Nasamprzód trudno mi zrozumieć, jak matka może dopuścić, aby dzieci wychodziły z domu bez pozwolenia i opowiedzenia się, a po drugie, wciąż o tem myślę, jak pani N. mogła tak spokojnie usiedzieć, nie wiedząc, gdzie jej dzieci przebywają i w jakiem znajdują się towarzystwie! Przecież tyle złego w koło na dzieci czyha, tyle okropnych rzeczy wciąż się słyszy i po gazetach czyta!

A jednak nietylko pani N., ale i inni rodzice, skądinąd rozsądni, pobożni i kochający, z dziwną obojętnością, rzecby można nawet lekkomyślnością — patrzą na tę sprawę. Trudno przecież dzieci trzymać na uwięzi, mówią, człowiek też potrzebuje czasem spokoju w domu, żadnej roboty inaczejby się nie skończyło — co im się tam zresztą ma stać itp. To są takie najzwyklejsze uniewinnienia i wymówki, które jednak nie uwalniają od odpowiedzialności, a odpowiedzialność jest ogromna. Czy jednak rodzice zdają sobie z tej swojej odpowiedzialności sprawę?

Dzieci to radość życia i pociecha i nadzieja, ale równocześnie i depozyt święty, dobro wielkie, z którego kiedyś Pan i Stwórca ścisłego zażąda obrachunku. Zdaj sprawę z włódarstwa twego, powie — może niedługo — Bóg i do ojca i do matki, coście zrobili z duszami, które wam powierzyłem? Boć nie dał Bóg rodzicom dzieci na to, aby się niemi bawili i pysznili, ale na to, by je wychowali na ludzi dobrych, którzy po pożytecznem pożyciu na ziemi niebo zamieszkać mają. Jakżeż rodzice cel ten osiągną, jeżeli dzieci długie godziny zostawiają bez dozoru nie troszcząc się, w jakiem przebywają towarzystwie i na jakie wpływy są narażone?

Prawda — sprawować taką ciągłą pieczę nad dziećmi to rzecz niełatwa dla matki — tak dla tej, która na chleb pracować musi jak i tej, co o byt swej rodziny spokojna — od udziału w społecznem i towarzyskiem życiu uchylać się nie może. A jednak to jest jej obowiązek — trudny, ale nie przechodzący sił, bo Bóg, nakładając ciężar, daje zawsze moc potrzebną i nie szczędzi łaski, byle o nią prosić. Nie chodzi też przecie o to, aby krok w krok za dzieckiem chodzić i śledzić je jak policjant albo trzymać je wciąż przy sobie, — wcale nie; niech jednak dzieci nauczą się od najmłodszych lat nie opuszczać domu bez pozwolenia. I 16 letniemu chłopcu i 18 letniej córce korona z głowy nie spadnie, jeżeli opowiedzą się matce, wychodząc, wymaga tego poprostu dobry obyczaj, aby matki nie narażać na próżne czekanie i niepokój. Tam też, gdzie matka umiała sobie zaskarbić zaufanie dzieci, tak że im prostą potrzebą serca jest podzielenie się z nią tem, co widziały, co im opowiadano, co zamyślają, tam i dorosła nawet córka nie będzie robiła, jak to nieraz bywa obrażonej miny, gdy ją matka zapyta, dokąd wychodzi lub gdy wracają, zagadnie, jak się bawiła u koleżanki.

Wychowanie w prawdomówności i zdobycie zaufania dzieci ogromnie ułatwią matce tę pieczę tak ważną i konieczną a niewątpliwie uciążliwą. Wolno jej też przecie wyręczyć się i poszukać sobie pomocy, byle odpowiedniej i sumiennej. Ale tu nieraz grzeszą matki bardzo. Delikatną koronkę czy bluzkę same piorą, aby jej nie powierzać rękom niedoświadczonej i niedość uważnej dziewczyny; suknią lepszą wolą dać do droższej krawcowej do roboty, aby nie zniszczyła czasem pięknej gabardyny — ale dziecko niewinne i wrażliwe jak wosk — ten drogocenny materjał przez samego Stwórcę im dany, powierzają często pierwszej z brzega osobie, zadowalając się, że dość porządnie wygląda, że prędka jest i niewymagająca. Dużoby się dało na ten temat powiedzieć! Wystarczy posiedzieć kilka razy „przy piasku" i przyjrzeć się, jak takie — częściej niemądre niż złe — niańki zastępują tę nieoględną matkę, której, gdy dzieci wracają niepodrapane, gdy nie zbrudziły sukienek, nie zgubiły łopatki czy piłki, zdaje się, że wszystko w porządku i że niania doskonała. Jeżeli niania Jurka i Oleńkę bije — to się zwykle wyda prędko i zawsze się znajdzie ktoś, co naskarży — ale że Jurek nauczy się kłamać, taić przed rodzicami, gdzie z nianią chodzili, — że nerwowa i bez tego Oleńka straszona jest wciąż stróżem czy kominiarzem, aby nie przeszkadzała niani zabawiać się z towarzyszkami lub co gorsze z towarzyszem — o tej krzywdzie moralnej rodzice mało myślą i skontrolować ją trudniej.

Pewna matka powiedziała mi, że skoro modli się za dzieci swoje i stara się im dawać dobry przykład — to chyba dosyć. Nie — to jest dużo, bardzo dużo, ale to nie dosyć. Chrystus Pan mówi: Czuwajcie i módlcie się. Owa matka za późno przekonała się, że podczas gdy ona przebywała w kościele, córka jej, zostawiona sama sobie — weszła na złą drogę.

Dziecko musi mieć nad sobą opiekę ciągłą — nie krępującą godziwej swobody, nie śledzącą nieufnie każdego kroku, ale czujną i przezorną, czujną przez miłość, przez znajomość życia i jego niebezpieczeństw.

Nie wolno matce powiedzieć: nie wiem, gdzie jest dziecko moje. Matka musi znaleźć czas i sposób, aby dziecko nie było zostawione samo sobie. Czuwajcie i módlcie się — nakaz jest wyraźny i w całości wypełniony być musi. O tem nam rodzicom pamiętać trzeba, aby przy obrachunku, który żadnego z nas nie minie, te godziny, spędzane przez dzieci nasze w niewiadomy nam sposób, nie zaważyły kiedyś ciężko na naszem sumieniu. *R. E.*

W piekle prześladowania Kościoła

Meksyk dzisiejszy.

Po masońskiej Francji, po bezbożnej Rosji sowjeckiej Meksyk wkroczył na drogę namiętnego prześladowania Kościoła. Wieści o gwałtach nad bezbronnymi kapłanami w tym kraju obiegły świat i wywołały wielkie oburzenie. Zanim jednak podamy szczegóły z nowej karty męczeńskiej Kościoła, wpierw objaśnimy, co to jest Meksyk, jacy w nim żyją ludzie, jakie były jego dzieje i gdzie szukać trzeba źródła walki z katolicyzmem.



Katedra w Meksyku, stolicy państwa.

Meksyk leży między Ameryką Północną a łańcuchem drobnych lilipucich państewek Ameryki Środkowej. Wyobraźmy sobie krainę sześć razy większą od Polski, a zaludnioną tak rzadko, że mieszkańców w niej żyje połowa tego co w Polsce. Klimat meksykański jest bardzo rozmaity, idąc w górę zmienia się od upalnego do umiarkowanego i chłodnego na bardzo wysokich wyżynach. Stąd i roślinność odznacza się różnorodnością. Nasi zbieracze ziół lekarskich mieliby tu używanie! Najsławniejszą bodaj rośliną jest a g a w a, dająca z korzenia płyn cukrowy, z liści papier, pokrycie dachu, sznury i płótna, a z kolcy gwoździe i igły; zaś krzew m e s k i t a, rosnący na pustyni, tem jest cenny, że spragniony człowiek lub zwierzę wysysa z jego środka płyn, zastępujący wodę! Najcenniejsze jednak bogactwa Meksyku leżą w łonie ziemi: kraj jest aż biały od srebra! Istnieją kopalnie 400 lat czynne, a jeszcze niewyczerpane, srebra używa się na bicie głównej monety, obwieszają niem Meksykanie ubranie swoje — guziki, galony, które widzimy tu na obrazkach, są srebrne. Prócz tego wydobywa się złoto, miedź, ołów, rtęć, żelazo i naftę, stanowiącą przynętę kapitałów obcych. Kraj jest bogaty z natury, a jednak nieurządzony i dlatego biedy tu niemało, a i skarb państwa niezasobny.



Policja meksykańska oblewa wodą z sikawek tłum protestujący przeciwko wygnaniu księży.

Ludność jest różnolita: na wsi spotkać można Indjan; Kreole czyli Hiszpanie, dawniej przybyli z Europy, stanowią arystokrację wiejską i miejską; połowa Meksykan to metysi, w których żyłach krąży krew indyjska i hiszpańska. Metysi rządzą krajem, są energiczni, odważni, silni i wytrwali, ale namiętni i nieobyczajni. Dola dzieci, porzucanych przez rodziców, jest tu bardzo smutna.

Od stu lat nieprzerwanie Meksyk jest państwem niepodległem i z krótkiemi przerwami republiką. Dawniej, od roku 1519 do 1821, rządzili w nim Hiszpanie. Kortez, awanturniczy wódz hiszpański, podbił Meksyk, a potem urządzono z niego kolonję. Ale rządy hiszpańskie niedbałe i samolubne sprzykrzyły się mieszkańcom. Zrzucono jarzmo poto, aby wpaść w nowe opały, jak to mówią z deszczu pod rynnę. Zaczęły się rządy samozwańców — „jenerałów", wojny domowe podobnie jak wulkany miejscowe nie wygasały prawie wcale. Pomyślcie tylko: przez 100 lat zmieniło się w Meksyku 80 naczelników państwa! w tem dwóch cesarzów (jeden Indjanin a drugi Niemiec).

Dopóki Hiszpanie rządzili krajem, Kościół katolicki cieszył się zupełną wolnością. Karta się odwróciła, kiedy nastały rządy dzikich jenerałów. Wtedy własność kościelną zagrabiono, wygnano zakony, pozamykano domy Boże, cały ustrój kościelny wstrząśnięto, ksiądz nie mógł się pokazać na ulicy. Było to przed laty 75. Ale minęło parę dziesiątków lat i powiał wiatr łagodniejszy: rząd meksykański pozwolił na odbudowę ustroju Kościoła, na przyjazd zakonów, zakładanie szkół katolickich, przytułków i t. p. Były to czasy, kiedy na stolicy Piotrowej zasiadał Leon XIII. Nie odzyskał Kościół majątków, ani wpływów, jakie miał dawniej np. przez wyłączne udzielanie ślubów (teraz obowiązywały śluby cywilne), ale bądź co bądź mógł prowadzić owocną działalność. Szczególniej w wieku dwudziestym rozwinęła się praca społeczna. Zorganizowano



Meksykanie w strojach ludowych zwiedzają Europę.



Chłopiec meksykański z ojcem konsulem, który bawił niedawno w Polsce.

katolickich robotników, utworzono bardzo silne zrzeszenia kobiece, założono sekretarjat społeczny, który kieruje działalnością społeczną i wydaje pismo. Meksyk ma 8 prowincyj kościelnych i 22 biskupstwa, w samej stolicy liczą zgórą 60 kościołów i 40 klasztorów. Na nieszczęście obce zupełnie sprawy odbiły się jak najgorzej na położeniu Kościoła.

Zaraz to wyjaśnimy.

Meksyk bogactwami przyrodzonemi ściągał obcych kapitalistów. Zaroiło się od nich: przybyli Francuzi, Anglicy, Amerykanie. Ale cóż z tego, gdy zyski olbrzymie wywozili z kraju. Wtedy wszczął się wśród mieszkańców ruch „narodowy" i zwrócił przeciwko kapitalistom cudzoziemcom. Przed kilku laty zawitali tu wysłannicy sowjetów i dolali oliwy do ognia. Ruch przeciwko kapitalistom przybrał ostry charakter napół bolszewicki, napół narodowy (nacjonalistyczny). Utworzył się rząd jenerała Callesa, który, oparłszy się na zbolszewiczałych związkach robotniczych, ruszył do ataku. Głównemi ofiarami tego ruchu i ataku padli jednak nie kapitaliści, o nie! Meksyk liczy się z potęgą Stanów Zjednoczonych, których obywatele włożyli wielkie kapitały w kopalnie nafty; łatwiej było uderzyć na bezbronne duchowieństwo. Ogłoszono więc konstytucję, która zamiast wolności przepisuje wygnanie „niepożądanych cudzoziemców" i zabrania nauczać religji. „Niepożądani cudzoziemcy" dla rządu meksykańskiego są to księża, misjonarze, najdzielniejszy, najofiarniejszy żywioł pośród duchowieństwa. Na nich głównie spadł bicz prześladowania. Wygnano ich bezwstydnie. Nie pomogły ich zasługi koło wychowania dzieci bezdomnych, pielęgnowania kalek, wykształcenia młodzieży ubogiej. Nie pomogły ostre sprzeciwy Hiszpanji, jako państwa arcykatolickiego. I oto co powiada przełożona klasztoru św. Teresy, która musiała opuścić Meksyk: „Nikt, kto nie patrzył na te stosunki, nie może sobie wyobrazić okropności, jakie spadły na Kościół katolicki w Meksyku. Księża i zakonnice wygnani są bez żadnego powodu, a ich kościoły i klasztory zrabowane z rozkazu rządu. Przez lat trzydzieści pracowałam na polu wychowawczem, udzielałam nauki bezpłatnej ubogiej dziatwie. Rząd meksykański klasztor i szkołę kazał zamknąć, zakonnice wypędzić, a majątek ich zagrabić". Oto jeden z wielu przykładów okropnego prześladowania.

Niedość na tem. Ponieważ ta ładna „konstytucja" musi być wykonana, więc zabrano się do nauki religji. Zakazano jej we wszystkich szkołach, nawet prywatnych, katolickich! A kiedy arcybiskup meksykański Joe Mora y del Rio nieuprzejmie się wyraził o sławetnej „konstytucji", wytoczono mu proces. Ale sąd arcybiskupa uniewinnił. Więc jeszcze są sędziowie w Meksyku! Na szczęście! I ludność jak może broni księży i praw przyrodzonych katolikom. Jak z nią postępuje policja i wojsko, donosiły depesze. W stolicy Meksyku oblewano protestujących katolików wodą z sikawek, na prowincji strzelano do nich bez pardonu. Słychać także, iż rząd meksykański, przekraczając miarę wszelkiej przyzwoitości, nakazał księżom żenić się. Na taki „dowcip" nie zdobyli się nawet masoni francuscy i bolszewicy.

Prześladowaniem Kościoła w Meksyku Ojciec święty głęboko się zasmucił. We wszystkich kościołach rzymskich odbyły się nabożeństwa błagalne o odwrócenie nieszczęść, jakie spadły na katolików meksykańskich. I tli promyk nadziei, że burza nad Kościołem w Meksyku przeminie. Bądź co bądź, rządy tam są zmienne i nie mają twardego gruntu, a duchowieństwo krajowe z ludu wyszłe, z ludem się zżyło i jak lud ostanie. Obecne zaś ciosy skupią i połączą ofiary. Kościół walczący tem zapalniej pracować będzie dla dobra wiernych.

Ruch misyjny

Idea misyjna zaczyna coraz więcej wnikać w katolicką świadomość naszego społeczeństwa.

Pisma misjom wśród pogan i niewiernych poświęcone szerzą wszędzie z powodzeniem zrozumienie zadań i potrzeb misyjnych Kościoła katolickiego.

Zakony i zgromadzenia misyjne, jakoto: jezuitów, oblatów, werbistów, pallotynów, salezjanów wnoszą w całą tę akcję misyjną wydatną i celowo zorganizowaną współpracę. Jednym ze sposobów, przyczyniających się skutecznie do propagandy na rzecz Misyj, to kongresy misyjne.

Zgromadzenie Salezjańskie urządza w Łodzi 9 maja b. r. ogólno krajowy **salezjański kongres misyjny**, w którym wezmą udział salezjanie ze swymi wychowankami, pomocnicy salezjańscy i młodzież grupująca się około miesięcznika p. t. „Młodzież Misyjna" wychodzącego w Warszawie, Lipowa 14.

Na kongres ten, komitet organizacyjny działający pod przewodnictwem J. E. ks. Bisk. Tymienieckiego zaprasza wszystkich gorliwych katolików.

Zgłoszenia adresować można do zakładu salezjańskiego w Łodzi, (Wodna 34), do Inspektoratu Salezjańskiego w Warszawie (Lipowa 14), lub do innych zakładów salezjańskich w Polsce. Na kongresie w Łodzi referaty o misjach wygłoszą najwybitniejsi mówcy duchowni i świeccy. Nabożeństwo pontyfikalne w katedrze łódzkiej odprawi w niedzielę 9 maja o godz. 8 rano J. E. Mgr. Lauri, Nuncjusz Apostolski, a kazanie na temat akcji misyjnej wygłosi J. E. X. Biskup Hlond. Kilku innych Biskupów polskich weźmie udział w kongresie. Należy przeto spodziewać się, że łódzki kongres misyjny osięgnie pomyślne wyniki w kierunku rozbudzenia ruchu misyjnego w naszym kraju. Już teraz odbywają się po zakładach salezjańskich lokalne kongresy misyjne młodzieży, celem pozyskania jej serc dla świętej sprawy Chrystusowej.

Alicz.

Iskierki

Dwa światy

Są dwa światy: jeden, w którym przebywamy krótko i dokąd, raz odszedłszy, nie powracamy więcej; drugi, do którego wejdziemy niezadługo, aby w nim pozostać na zawsze.

A przecież dokładamy wszelkich starań, aby w pierwszym zadomowić się jak najwygodniej i najlepiej, a nie czynimy nic lub bardzo mało, aby sobie przygotować byt szczęśliwy w drugim.

Wielu z nas nawet, choć wierzy w tamten drugi świat i w jego wieczne trwanie, mniema, że wystarczy zużyć ostatnią godzinę życia na przygotowanie się do niego. Co za zaślepienie!

R. E.

Reforma od siebie

Zebrały się kumoszki warszawskie za Żelazną Bramą i rajcują, a rajcują tam od samego rana.

Czego one już nie naplotły!?

Jak pan Indykuś z Żabiej po pijanemu wrócił nad ranem do domu i złajał żonę. Jak na placu Bankowym zderzyły się dwa samochody. Z jednego wypadła jakaś strojna pani i rozdarła śliczny, nowy płaszcz. Jak w ja-

kiejś tam kamienicy na Marszałkowskiej, aż trzy małżeństwa jednego dnia o rozwód podały.

Jak z karuzeli pod mostem Poniatowskiego spadł jakiś dzieciak i rozbił sobie głowę. I tak dalej i dalej, jedna wiadomość ciekawsza od drugiej, byle pleść a pleść.

Wtem jedna wpada, na nigdy niewyczerpany temat narzekań!

— Ach pani Wojciechowa, jakież to my ciężkie czasy teraz mamy, niczego się dokupić ni dostać!

— Ha! nie tak dawniej bywało, wszystkiego dostało się za parę groszy!... Można się było i ubrać i najeść! Dziś drożyzna i drożyzna.

— Mówili, jak złoty nastanie, — dodała któraś, — to już się wszystko odmieni i drożeć nie będzie w kraju, a tymczasem złoty jest, a bieda jak była tak i jest!

— Mieli rację tak mówić, — wdał się teraz w rozmowę stateczny pan Mateusz, szewc z Woli, który dotychczas stał na uboczu, trzymając w rękach kilka par porządnie wykończonego obuwia. — Mieli rację, teraz zupełnie co innego! Dziś wszyscy spekulanciarze w łeb wzięli, ci co to jednego dnia skupywali towar, a na drugi, podwójną cenę brali, krzycząc, że marka polska nic nie warta! Dziś urwały się ich zarobki!

— Dobrze im tak, dobrze! — przywtórzyły baby. — Niedoczekanie ich żeby się ludzką krzywdą paśli! No dobrze, panie Mateuszu, jeśliście tacy rozumni, to wytłumaczcie, dlaczego dziś tak ciężko?

— Dużoby o tem gadać, — odparł poważnie pan Mateusz, skrobiąc się w głowę z zakłopotaniem, — na mój prosty rozum, to winna wojna, lecz jeszcze więcej, winien sobie sam naród.

— A to niby dlaczego?

— A no, niby dlatego, że przez te różne swobody, naród jak to mówią, rozpaskudził się.

Baby otoczyły zwartym pierścieniem pana Mateusza i tak wsłuchały się w jego słowa, że aż gęby porozdziawiały. A on prawił dalej.

— Sami już nie wiedzą ludziska, czego chcą, wszystkiego im się zachciewa. Dawniej mówili: „Wedle sławu grobla“ i każdy starał się do tego zastosować co miał. Dzisiaj jest przeciwnie, ludzie chcą jedni drugim dorównać, i przez to chcą zastosować do swoich zachcianek swoje dochody i stąd ta bieda i narzekanie! Dawniej pani doktorowa, czy adwokatowa na ten przykład, miały lepiej, pani majstrowa miała skromniej, a pani czeladnikowa jeszcze skromniej, a pomimo tego, żadna z nich biedy nie cierpiała!... Dziś pani majstrowa chce dorównać pani doktorowej, czy adwokatowej, a pani czeladnikowa patrzy tylko co majstrowa na siebie naciągnęła i dalejże ją małpować, choćby z pod ziemi na to pieniądze wydobyć! Czy nie tak moje panie?

— Juści, juści, ma pan Mateusz rację, jeno co to ma do drożyzny?...

— Jakto, co to ma do drożyzny, a no to, że każdy chciałby jak najwięcej pieniędzy ściągnąć z drugiego, chce mało robić a dużo zarabiać, stąd towar coraz droższy i mamy drożyznę!

— Może pan Mateusz ma i rację! — mówiły jedne. — Patrzcie go, jaki mądrala, — dorzuciły urągliwie drugie. — Tęskno mu za dawnemi porządkami, chciałby naród w ciemnocie a niewoli trzymać.

— Cicho, Józka, nie urągaj, — powiedziała jakaś rozsądniejsza, — swoboda nie polega na tem, żeby wszystkie babska jednakowe lakierki miały i jednakowo kuso i wygolone chodziły!...

— Racja, racja! — podniosły się głosy.

— Sporo jeszcze wody upłynie, — ciągnął dalej pan Mateusz, — nim naród rozumu nabierze, nim dojdzie do pojęcia tego, co jest prawdziwą wolnością, co prawdziwem światłem!

— Prawi jak profesor! — wyrwał się ktoś z tłumu, — a gdyby tak z mego jakiego ministra zrobić, zarazby tu wszystko zreformował, a porządek zaprowadził!

— Ha! ha! — wziął się pod boki pan Mateusz, zanosząc się od śmiechu, — patrzcie go jaki zuch, zaraz ministra z człeka gotów zrobić, a w tem to właśnie sęk, że u nas więcej amatorów na ministrów i na reformatorów, jak na parobków i na czeladników! — Ale staremu Mateuszowi, jeszcze chwała Bogu, Pan Bóg rozumu nie odjął, i wie on dobrze, że jego miejsce za warsztatem szewckim na Woli, a nie w pałacu ministrów, na Krakowskiem Przedmieściu!... A co to myślicie państwo, że to tylko dla ministra rozum potrzebny? A każdy inny człek i rzemieślnik już ma się zupełnie bez rozumu obywać?...

— No nie, ino!...

— Ino, — ciągnął dalej pan Mateusz, — pan minister powinien go mieć więcej nietylko dla siebie, ale i dla drugich, pan minister powinien się porządnie nad książkami napocić, a być doświadczonym, zanim ministrem zostanie, aby tem jaśniej mógł świecić. Ale i ty człeku prosty, jeśli rozumu nie nabierzesz, biada ci w życiu! Bo każden cię podejdzie, każden cię oszuka, każden cię wyzyska!

— Ma rację, ma rację, mądrze prawi! — zaczęły się podnosić głosy stąd i zowąd.

A on jak prawdziwy kaznodzieja, nie zważając na nic, zapalał się i ciągnął dalej.

— Mówią ludzie, reforma czyli naprawa. Reforma dobra i konieczna we wszystkiem od czasu do czasu i w prawodawstwie i w sądownictwie i w obyczajach, lecz po mojemu, to najważniejsza jest reforma siebie samego. Bo na ten wzór, jeśli chcesz człeku drugich przerabiać a reformować, to najpierw zastanów się nad tem, czy sam jesteś w porządku, czy u ciebie nic nie ma do reformowania? Jeśli chcesz wymagać od drugich, wymagaj najpierw od siebie! Jeśli chcesz bliźnich dobrodziejstwami darzyć, to opatrz ich ze swego dobra, ze swojej pracy a nie z cudzej kieszeni, bo to po mojemu będzie kradzież, naruszenie cudzej własności!

— Sprawiedliwie, sprawiedliwie mówi!

— To pański sługus, burżujom ręce lizałby! — krzyknął z tłumu jakiś przekupień, który stał nad koszem przeróżnych łakoci, wychwalając co chwila swój towar głośnym krzykiem.

— Dobrze, braciszku, — rzekł dobrodusznie pan Mateusz, — mówisz o mnie, że jestem pański sługus! Więc żeby nim nie być, zwołam tu w tej chwili wszystkich żebraków i wszystkie dzieci z hali i rozdam im twój towar, bo oni takich łakoci nie mają!...

— Wara do mego kosza! — krzyknął zaperzony przekupień. — Ja sam tylko mogę się rozporządzać moją własnością, bo ja na nią pracowałem!

— Więc bronisz, braciszku, swojej własności?... I słusznie jej bronisz, a chciałbyś żeby kto inny zgodził się na to, żeby mu jego własność, i to nieraz z dziada, pradziada wydarli i rozdali drugim!

— A to co innego, to bogacze na to dobro sami nie pracowali!

— Jedna miara dla wszystkich, braciszku! Ty jeśli pracujesz, to co zarobisz i zaoszczędzisz, chciałbyś kiedyś swym dzieciom oddać, czy nie?

— Juści że tak, ale to co innego!

— Nie co inszego, lecz to samo, czy dużo, czy mało, każdy ma prawo do swojej własności, i po mojemu, zawsze to powtórzę, że rozdawanie cudzego dobra u mnie się złodziejstwem nazywa!

— A ktoby się tam z tobą dogadał, panie Mateuszu! — rzekł przekupień, przenosząc się wraz ze swym towarem na drugi koniec hali, może w obawie, żeby pan Mateusz nie wykonał swojej pogróżki.

Tymczasem wokoło naszego mówcy, gromadziło się coraz więcej ciekawych, to zaczęło nawet przeszkadzać

w handlu i sam pan Mateusz spostrzegł się wkrótce, że zbyt daleko zajechał, wszak trzymał w rękach obuwie, które powinien dziś koniecznie sprzedać, tu wybiła już godzina dwunasta, a on jeszcze ani jednej pary nie spuścił... Za co zakupi towar do dalszej roboty, co mu powie jego Agata w domu, która tak mu nakazała, że pieniędzy gwałtownie potrzebuje? W tej chwili pan Mateusz trzasnął się po udach, że aż się echo rozeszło, i krzyknął prawie głośno:

— Ej Mateuszu, stary Mateuszu, reformujesz wszystkich, a nie umiesz zreformować swego paskudnego języka, który jak rozpuścisz, to o Bożym świecie zapominasz, ty tu rajcujesz, a tam rozmaite Icki i Szaje pozabierają tobie klijentów.

I odsuwając się od paczki, która go otaczała, zaczął wołać na całe gardło:

— Panowie, paniusie, prześliczne buty własnego wyrobu, kto je zakupi, nosić będzie aż do grobu!... Własny wyrób to rozkosze, poprobować tylko proszę!

I tak dalej i dalej coraz nowe rymy częstochowskie dobierając, zachwalał swój towar. — A zachwalał tak skutecznie, że w jaką godzinę później ostatnią parę sprzedawał młodej przystojnej kucharce, wzdychając przy tem z ulgą.

— No, przynajmniej teraz nie złaje mnie już moja stara, — myślał sobie.

W chwili, gdy miał już wychodzić z hali, zatrzymała go Józka, która przez ten czas zdołała rozprzedać kosz swoich jabłek i zapytała pół żartem:

— No, jakżeż tam będzie, panie Mateuszu, prędko zostaniecie panem ministrem? Prędko wszelkie reformy przeprowadzicie?

— Wolne kpiny ze starego, — odrzekł na to, kiwając głową pan Mateusz, — a ja wam jednak uroczyście mówię, że na nic wszystkie rządowe reformy, póki my sami siebie nie zreformujemy, póki każdy z nas nie wyrzuci z serca, to co w nim jest nieprawego, tej pychy, tej chciwości, tej samowoli, tego lenistwa, tej chęci używania, tego wiecznego krytykowania wszystkiego i wszystkich! Niech tam inni sobie robią, jak im się podoba, a ja wiem, że już stoję nad grobem i zaczynam reformę od siebie, bo biada mi, jeśli tego nie zrobię!

A tłum kumoszek jak echo odpowiedział mu na to:

— Tak, tak!

— Słusznie, ma rację pan Mateusz, — dodała pani Wojciechowa, — nie mamy czasu do stracenia, niech każdy ino zacznie reformę od siebie, a nie będzie tyle biedy i narzekania!

I każda w dalszym ciągu zaczęła ochoczo wychwalać swój towar.

Życie rwało naprzód!

Warszawa. *Janina Marja Chojecka.*



Fot. K. Zgorecki, Billy-Montigny.

Nowo powstała drużyna harcerzy polskich w Auby (półn. Francja).



Pogrzeb siostry papieża Piusa X.

Siostra papieża Piusa X

Ostatnia siostra Piusa X, panna Anna Sarto, umarła w Rzymie dnia 29 marca. Była ona u brata swego, X. Józefa Sarto, od pierwszego dnia po jego wyświęceniu i prowadziła mu gospodarstwo. Miała z nim podobno nieraz niemały kłopot, ponieważ dobroczynny i miłosierny proboszcz wydawał ubogim ze spiżarni wszystko, co tylko przemyślna gosposia nagromadziła, tak że nie było potem co w garnek włożyć. Zamieszkała u niego i wtedy, gdy został biskupem w Mantui, arcybiskupem i patrjarchą w Wenecji, a wreszcie papieżem. Po śmierci Piusa X, który umarł ubogo i żadnego siostrom nie zostawił majątku, zatrzymała ś. p. Anna dzięki hojności następnych papieży w gmachach watykańskich mieszkanie. Tutaj dożyła poważnego wieku, bo lat 76. Zdobyła sobie imię osoby niezmiernie dobroczynnej, pełnej poświęcenia dla biednych. Mussolini nakazał, aby pogrzeb jej odbył się na koszt państwa.

Obrazek przedstawia pogrzeb, jak widzimy, dość skromny. We Włoszech niema zwyczaju odprowadzania tłumnego nieboszczyków na cmentarz. Przy wozie z trumną widzimy zakonników i zakonnice ze świecami. Za nią idzie zapewne garstka dawnych znajomych z modlitwą na ustach.

Kto pojedzie na kongres?

Ojciec św. do katolików amerykańskich.

Na same święta wielkanocne wystosował Ojciec św. pismo do katolików Stanów Zjednoczonych. W piśmie tem zwraca Papież uwagę, że dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest doskonałą porą do rozpoczęcia przygotowania duchownego do tegorocznego kongresu eucharystycznego. „Uroczystości kongresowe będą wskazówką, że dobro zagościło w sercach ludzkich, a równocześnie będzie jednym krokiem naprzód w kierunku nowych zwycięstw w Królestwie Chrystusa do Jego wiecznej chwały na świecie".

Wystawa.

Z okazji kongresu eucharystycznego w Chicago, na który spodziewają się miljon conajmniej gości, odbędzie się tamże na obszernej przystani miejskiej wystawa artystycznych wyrobów kościelnych i przedmiotów religijnych. Ameryka chce pokazać swoje postępy w sztuce kościelnej.

Ceny podróży.

W sprawie cen podróży do Chicago na kongres eucharystyczny donosi nam X. prof. Jaworski z Bydgoszczy, iż ma on ofertę od pewnej kompanji, według której wyjazd do Ameryki i z powrotem kosztowałby tylko dol. 240. Wszelkie możliwe udogodnienia. Paszport ulgowy 25 zł. Podróż odbywa się drugą klasą. Jestto cena reklamowa. Musiałoby się zebrać około 25 osób. Wyjazd z Gdańska. Po drodze zwiedziłoby się Kopenhagę i inne miasta, mieszkając na okręcie, a więc bez nowych kosztów.

Ktoby się mógł zdecydować, niech się zgłosi jaknajprędzej do X. Jaworskiego w Bydgoszczy, ulica Chodkiewicza.

Mowy i referaty.

A teraz słówko o referatach, które mają być wygłoszone na kongresie. Donosiliśmy już, że ogólnym tematem wszystkich rozpraw ma być, stosownie do życzenia Ojca św., „Eucharystja a życie chrześcijańskie". Obecnie możemy powiadomić, dzięki łaskawości księcia Pawła Sapiehy, prezesa komitetu eucharystycznego na Polskę, że stały komitet międzynarodowy w Paryżu, to jest jego prezes X. Biskup Heylen z Namur, oddał Polsce numer 10 z listy przemówień na uroczystych zebraniach kongresu. Tytuł przemówienia, oddanego Polsce, brzmi po polsku: „Życie chrześcijańskie użyźnione przez ofiarę eucharystyczną, Mszę św. za żywych i umarłych". Przemówienie to wziął na siebie X. Biskup Hlond i wygłosi je po łacinie.

Na kongresie będzie też sekcja wschodnia, która skupi lwią część uwagi europejskich, ale i amerykańskich kongresistów (bo ma się tam rozprawiać nad powrotem dysydentów na łono Kościoła katolickiego). W tej sekcji zabierze głos także Polak. A mianowicie znany w Polsce O. Jacek Woroniecki wygłosi, ale po angielsku, referat pod takim mniej więcej tytułem: „Możliwość dla katolicyzmu na Sybirze".

Jakie będą wykłady w sekcji polskiej, nie mogliśmy się dowiedzieć.

Goście kongresowi.

Na eucharystyczny kongres w Chicago zapowiedziała także swój przyjazd para królewska hiszpańska. Król i królowa udają się na zwiedzenie Północnej Ameryki i Stanów Zjednoczonych, i po drodze będą także w Chicago.

Mieszkanie w Chicago.

Pisze nam Wiel. X. Gordon, Zmartwychwstaniec z Chicago, że goście z Polski znajdą w Chicago na plebanjach lub w klasztorach tanie lub bezpłatne mieszkanie w czasie Kongresu. Potrzeba jednak komitetowi w Chicago dać dość wczesną wiadomość, ile mieszkań przygotować. Doniesienie prosimy adresować: O. Franciszek Gordon, C. R., 1825 North Wood St. Redakcja Przewodnika chętnie służy pośrednictwem i w jednym liście pośle nazwiska tych wszystkich uczestników, którzy się w tym celu zgłoszą do redakcji aż do 15 maja.

Paszporty.

Przypomina się dla pewności, że każdy uczestnik podróży do Chicago na kongres musi oczywiście uzyskać paszport. Z reguły kompanje okrętowe wydają bilety tylko za wykazaniem się paszportem. Uczestnicy kongresu otrzymują paszporty ulgowe za opłatą 20 zł.

O cześć publiczną św. Stanisława Kostki

W sierpniu tego roku, jak już pisaliśmy, odbędzie się wielki zjazd katolicki w Warszawie, poświęcony między innemi z powodu 200-tnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki — czci tego patrona młodzieży.

Z powodu tej uroczystości X. kardynał Kakowski z upoważnieniem XX. biskupów polskich wydał do wszystkich biskupów katolickich list tej treści:

„Choć Kościół katolicki zawsze usilnie popiera kult wszystkich świętych, tem jednak rządzi się prawem, że wobec szczególnych niebezpieczeństw ku szczególniejszym zwraca się patronom, którzy, czy to przykładem życia, czy wstawiennictwem modlitwy mogą być pomocni.

W obecnej chwili największe grozi niebezpieczeństwo od tej nadzwyczajnej wolności obyczajów, która codziennie zaraża duszę młodzieży i sprowadza je na bezdroża. Tej młodzieży należy koniecznie przyjść z pomocą.

Już zaś taką pomocą stać się niewątpliwie może słoneczny wzór życia i skuteczne wstawiennictwo ukochanego patrona młodzieży — świętego Stanisława Kostki. Święty ten młodzieniec, który w kiełkującym ledwo świecie młodości otrzymał już łaskę świętości dojrzałej, posiada wszystkie warunki, ażeby serca rówieśników ku sobie pociągnąć i po drodze cnoty opieką swoją je prowadzić. Ażeby jednak ten wpływ zbawienny mógł osiągnąć, jedno jest potrzebne, to mianowicie, ażeby św. ten młodzieniec czczony dotąd czcią publiczną w pewnych tylko częściach Kościoła, też cześć odbierał w całym Kościele katolickim. Dlatego, gdy na rok bieżący przypada 200-setna rocznica kanonizacji św. Stanisława, usilnie proszę, ażeby Dostojność Waszą raczyła tę samą prośbę skierować do Stolicy Apostolskiej, którą przedkładają w tej chwili Ojcu Świętemu Biskupi Polscy, ażeby święto św. Stanisława Kostki rozciągnięte zostało na cały Kościół.

Ze świata katolickiego

Krzysztof Kolumb świętym?

Z Ameryki Południowej nadchodzą wieści, że czynione są tam starania o kanonizację Kolumba, sławnego odkrywcy lądu amerykańskiego w r. 1492. Prośbę katolików amerykańskich poprzeć mają Hiszpanie i wybitne organizacje katolickie ze Stanów Zjednoczonych.

Od Redakcji

„Opiekun Dziatek" i „Gospodarstwo" z powodu ogłoszenia premjum na stronach ilustrowanych przeznaczonych na dodatki ukażą się w numerze następnym.

Z powodu że w maju przypada pięć numerów, „Przewodnika", „Opiekuna" będziemy mogli jak zwykle dać cztery razy, a „Gospodarstwo" dwa razy.

Instytut Misyjny w Lublinie (Zielona 3), przed kilku laty założony, ma za zadanie kształcić księży misjonarzy, którzyby objęli później placówki na Dalekim Wschodzie. Jak donosi w liście X. Songajłło, rektor Instytutu, została nawiązana ściślejsza styczność z Harbinem (w Mandżurji) i Władywostokiem. Ponieważ X. biskup Śliwowski we Władywostoku posiada u siebie w całej diecezji ledwo 5–6 księży, a X. Piotrowski, administrator całej Syberji, zamieszkały w Harbinie (gdyż bolszewicy nie wpuszczają go na Syberję), zdaje się, 11 księży na przestrzeni równej całej prawie Europie, potrzeba księży staje się sprawą gwałtowną.

Seminarjum we Władywostoku niema, gdyż bolszewicy na nie nie pozwalają, w Harbinie zaś jest obecnie tylko małe seminarjum, gdzie rektor Kluge wychowuje młodzież, która jednocześnie uczęszcza do gimnazjum polskiego. Z tego powodu X. biskup Śliwowski i administrator X. Piotrowski przysyłają kleryków na kształcenie do Instytutu w Lublinie.



X. kan. Antoni Songajłło, rektor instytutu misyjnego w Lublinie.

W tym roku kończy Instytut tylko jeden, którego Instytut zaraz ma zamiar wysłać do dyspozycji X. biskupa.

W obecnej chwili jest w Instytucie misyjnym tylko 10 kleryków; ci co są, z wyjątkiem jednego z Poznańskiego i drugiego ze Skierniewic, są to kresowcy lub urodzeni w Rosji lub w Syberji i dlatego najlepiej nadają się do pracy misyjnej w Rosji.

Polska w swojem historycznem i dziejowem posłannictwie musi być w ścisłem zetknięciu ze Wschodem...

Tak tedy olbrzymi obszar od Uralu aż do Władywostoku, od oceanu Lodowatego do Turkiestanu powierzony jest pieczy Instytutu lubelskiego. Z listu X. rektora Songajłły widać, że na pierwszy plan starań naszych dla tak wielkich misyj wysuwa się potrzeba powołań kapłańskich. Ci, co są, nie wystarczają. Dajcie zatem chętnie synów swoich do domów misyjnych, których w Polsce mamy kilkanaście, wychowujących już do tysiąca chłopaczków... Rok szkolny się kończy. Niejeden z chłopców chciałby uczyć się dalej, jest zdrów i pragnie kapłaństwa. Zwracamy uwagę, że Instytut misyjny w Lublinie przyjmuje tylko maturzystów. *K. B.*

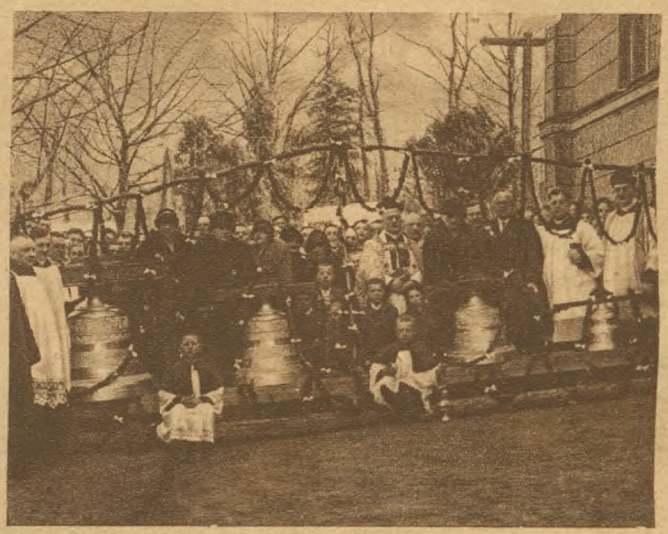

Fot. Małecki, Śmigiel.

Poświęcenie dzwonów w Dłużynie pod Śmiglem.

Poświęcenia czterech nowych dzwonów w Dłużynie dokonał X. dziekan Marciniak z Czacza. Największy dzwon sprawiła parafja i poświęciła go czci 108 parafjan poległych podczas wojny światowej i polskiej. Inne dzwony sprawiła p. Klem. Skarzyńska i pp. Nitschowie. Dzwony ważą razem 919 kg, wykonała je firma Schwabe z Białej.

Obchody 25-lecia kapłaństwa uroczyście obchodzono m. inn. w Domachowie, gdzie proboszczem jest X. Jan Ludwiczak, i w Nekli, gdzie proboszczem jest X. Stanisław Skowroński. Na uroczystość w Domachowie przybyli księża z dekanatu gostyńskiego i boreckiego, starosta, ziemianie, nauczycielstwo. Kazanie wygłosił X. proboszcz Zaremba, mów powitalnych i życzeń było wiele. Dzieci śpiewały piosenki miłe i wypowiadały wiersze.

Zjazd na uroczystość w Nekli był ogromny. Ojciec św. przez siostrę jubilata, główną sekretarkę sodalicji im. św. Piotra Klawera w Rzymie, nadesłał błogosławieństwo, jak również księża biskupi. Kazanie porywające wygłosił X. Mroczkowski ze Swarzędza. Obrazek przedstawia zgromadzenie przed plebanją po nabożeństwie.

Odpowiedzi Redakcji

Ż. W. Wiersze naogół udatne. Zamieścimy niektóre. — **T. M. A. N.** Ochotników przyjmują. Zgłosić się do P. K. U. Tczew lub do Torunia D. O. K. — **K. Sg.** Trudna sprawa z chłopcem. Może poradzi Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wydz. Szkół Zawodowych, Poznań, Towarowa 23. — **K S. Poz.** Karmelitanki, Niegolewskich 23. — **Mazingarbe P. F.** Bank Ludowy w Kościanie istnieje. Niech Pan napisze do Unji Związków Spółdzielczych, Poznań, Plac Wolności 18. — **W. Kra. Sied.** Uwagi Pańskie przeczytaliśmy z zainteresowaniem. Istotnie możemy z otuchą patrzeć w przyszłość z warunkiem usilnej pracy. — **Al. Szydłowski, Warszawa** Bez dokładnego adresu Pańskiego nie możemy załatwić. **Weron. Szczepan.** Pisze Pani z uczuciem, ale wiersze wymagają jeszcze wielu poprawek. Mamy lepsze, tych nie umieścimy. — **Uczniowi rzemieślniczemu.** Odroczenie służby wojskowej otrzymują tylko ci uczniowie, którzy terminują u mistrzów cechowych. — **X. St M. Sk.** Wiersze pisane z siłą przekonania, ale pod względem rytmicznym szwankują. — **Bron. Wajch., S.** Nic Panu więcej doradzić nie możemy. Miejsca niema; zwrócić się Pan sam musi do braci zakrystjanów. — **S. Kl. z Czyżow.** Dziękujemy za słowa uznania. Cieszymy się, że lud wiejski tak chętnie słucha, jak mu czytają „Przewodnika". Jeszcze z listu Pańskiego skorzystamy. — **O. Alf. Jędrzej. Rz.** Artykuł o Batorym wkrótce zamieścimy. — **X. Fitk. P.** Reprodukcję obrazu p. Drap. damy w czerwcu. — **P. Moszcz., Bzow.** Damy w numerze 19 „Przewodnika".

Z obchodów 25-lecia kapłaństwa



W Domachowie — X. Jana Ludwiczaka.



W Nekli — X. Stanisława Skowrońskiego.

GŁOS TROSKI PASTERSKIEJ

List pasterski naszych Najdostojniejszych Księży Biskupów

(Dokończenie.)

II.

W czasach niewoli Polski, kiedy wróg widział, że szczytnych, gorących, idealnych wzlotów polskiej duszy ni knutem, ni więzieniem podciąć nie zdoła, wziął się na sposoby: począł truć społeczeństwo przez zepsucie zmysłów.

Dziś, na nowych drogach naszego narodowego życia, mieliżbyśmy my sami pełnić rolę katów wobec Ojczyzny, którą nam Bóg cudem powrócił?

Mieliżbyśmy my sami dokonywać dzieła zniszczenia, zamiast dzieła budowania? Bo nie łudźmy się, dusza zepsuta nawet nie pozna i nie zrozumie tych wielkich zadań, jakie jej przypadły w budowaniu Królestwa Bożego we wskrzeszonej Ojczyźnie. Tam, gdzie panują zmysły, gdzie przewodzi żądza użycia, tam nie odnajdzie się nigdy ten święty ogień zapału, wyrzeczenia się i ofiary, jakiego wciąż domaga się od nas tworząca się i budująca Ojczyzna. „Izali z ostu rodzą się figi"? — pyta Zbawiciel w Ewangelji.

Drzewo złe nie może rodzić owoców dobrych.

Czy sądzicie, że w społeczeństwie, w którem rządzi ciało i najlepiej ułożone finansowe budżety, zaspokoją kiedy nienasyconą chęć użycia? Żądza używania popycha do życia nad stan, a życie nad stan uboży i najbogatsze państwa.

Albo, czy tworzące się państwo wykrzesze u swych obywateli tyle energji i pracy, ile ich potrzeba, by sprostać wielkim zadaniom i by się ostać wobec konkurencji z zagranicą?

Przenigdy, bo w społeczeństwie żądnem tylko uciech zmysłowych, wszelki wysiłek pracy jest wstrętnym, a wydajność pracy, nie kierowana ani sumieniem, a tem mniej zamiłowaniem i tem mniej jeszcze względem na dobro państwa — jest przymusowym haraczem, z którego wyzwala się każdy, o ile się uda.

Przecież dochodzi dziś do tego, że nawet w drodze ustawodawczej tamę się u nas kładzie wolności pracowania, a nawet ze smutkiem to stwierdzić należy, że wogóle wszelki wysiłek obywatelski nawet na rzecz państwa i Ojczyzny bywa paraliżowany obojętnością i lenistwem, które się chroni pod utartą niestety i wygodną formułkę: Nie warto się przecież wysilać, bo i tak to na nic się nie zda. I stąd tak potrzebne wielkie wysiłki zastępuje się u nas tylko wielkiem, ale bezpłodnem wyrzekaniem.

Czy w takich warunkach może być mowa o publicznej uczciwości i sprawiedliwości? Czy starczy Polsce sił na trudną konkurencję pracy z innemi państwami? Chęć używania chwyta za najtańszą pracę i za największe dochody — a gdy ich zdobyć nie może, ucieka się do fałszywej spekulacji, do przekupstwa i oszustwa. Wogóle żądza używania, jest owem gniazdem jaszczurczem, z którego lęgnie się wszelkie zło, zagrażające rozwojowi, a nawet bytowi państwa i narodu. Pod wodzą tej żądzy kroczy cały legjon tych różnych samolubstw, które szukają zawsze tylko swego, a nie tego, co jest Boga, Ojczyzny i państwa.

Czyż dziw, że w konflikcie pomiędzy interesem ogólnym a interesem jednostki i grupy, interes państwa w społeczeństwie zmysłowem przegrywa, a odwieczna prywata wstaje z grobowców przeszłości, aby królować w nowej, wskrzeszonej Polsce.

I wglądnijcie tylko, zagłębcie się w ustrój prawodawczy, w budżety państwowe, a zdumiejecie się, ile tam wszędzie śladów, czy to ducha partyjnego, czy klasowego, który się wynosi ponad wielki interes państwowy.

Nie potrzebujemy aż osobno mówić o tem, jak panoszący się duch sobkowstwa zagraża wprost samej przyszłości państwa. Tam, gdzie ciało przeważyło nad duchem, są zagrożone same nawet podstawy ustroju państwowego i narodowego, bo te muszą się wspierać na sprawiedliwości, na miłości, na autorytecie, na zdrowym ustroju rodzinnym, na religji i Kościele. Tymczasem, jak mówi Paweł św.: „Człowiek zmysłowy nie rozumie, co jest z ducha Bożego". Społeczeństwo, które utyło użyciem zmysłowem, nie ma wprost zrozumienia dla owych górnych, wzniosłych wewnętrznych zasad, położonych przez chrystjanizm jako podwaliny kultury i cywilizacji. I właśnie dlatego że nie posiada dla nich zmysłu, tak lekkiem sercem pozbywa się tych świętości lub tak lekkomyślnie niemi frymarczy.

Co więcej, te odwieczne zasady, nierozerwalnie związane z rozwojem i bytem państwa, ciężą człowiekowi zmysłowemu, a więc i zmysłowemu społeczeństwu, bo jak mówi Paweł św., iż „Ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału, a te rzeczy są sobie przeciwne". (Gal. V, 17.) I stąd powstaje w takich połowicznych społeczeństwach chęć wyzbycia się wyrzeczeń i ofiar, składanych na rzecz owych świętych zasad, a że nie chce ono doprowadzić do otwartej walki z tem, co jednak uważa za podstawę państwowego bytu, więc idzie na drogę kompromisów szkodliwych i zgubnych, któremi próbuje okupić sobie spokój sumienia wymówką, że i tyle wystarczy dla istnienia państwa. Z tego ducha kompromisowego korzystają ci właśnie, którzy otwarcie godzą w państwo i są wrogami Kościoła, religji i związanej z nią moralności, jak i zdrowego wychowania publicznego. Ci, nie widząc zorganizowanego przeciwko sobie oporu, owszem, wiedząc o tem, że ukryte sympatje zmysłowej duszy społecznej, głoszą śmiało i czelnie wywrotowe hasła, godzą otwarcie w podwaliny państwa i narzucają swój ustrój społeczny, a nawet swoje prawodawstwo.

Czyż stan podobny długo się utrzymać może? Czy na długo może się ostać państwo i naród, przy trwożliwej i niezdecydowanej postawie jednych, pozbawionych zasad a czelności w złem drugich? Z pewnością nie, a zwłaszcza dzisiaj nie.

Dziś widoczne to jest, jak nigdy, że świat jest podzielony pomiędzy dwa obozy: między obóz Chrystusa i obóz Beliala, Królestwo Boże i królestwo szatana.

Tam, w Królestwie Bożem przechowuje się chrześcijańska kultura dzisiejszego świata, a w niej wszystkie pierwiastki ładu i ustroju, jak własność, jak rodzina, jak sprawiedliwość i miłość społeczna, jak autorytet.

Obóz drugi zwalcza już nietylko chrystjanizm, ale uderza w same podstawy zdrowego ustroju narodowego i państwowego, niszczy rodzinę, własność, wszelki autorytet, a ustrój społeczny opiera o walkę klas, o przemoc i o nienawiść. Rozgrywa się obecnie walka o losy chrześcijańskiej cywilizacji i kultury. W takiem położeniu, dla wszelkiej połowiczności już więcej miejsca niema. Dziś rozbrzmiewa hasło: Albo zachować się z Chrystusem i żyć, albo iść

przeciw Niemu i zginąć. Światu nie pozostaje żaden wybór, jak tylko właśnie ten jeden: albo Bóg, rodzina, zdrowe, publiczne wychowanie, kultura i chrześcijańska cywilizacja — albo chaos, demagogja, komunizm, nihilizm.

A jeśli takie dwa obozy ścierają się w świecie ze sobą, to przedewszystkiem w Polsce przyszłość jej zależy cała od zwycięstwa haseł, maksym Chrystusowych nad wszystkiem, co jest ich osłabieniem lub zaprzeczeniem.

Wszelka półmglistość w pojęciach zasadniczych, wszelkie połowiczne kompromisy nie ostoją się nadal wobec czelności, bezwzględności propagandy i istnego spisku tych, którzy godząc w rodzinę, religię, ustrój społeczny, godzą tem samem w przyszłość narodu i Polski.

Daremnie próbowano, by zamknąć oczy na te ostatnie problemy, z któremi wiąże się szczęście i rozwój narodu i państwa. Darmo próbowano, by wielki, wspólny wysiłek społeczny zastąpić jakiemiś ryzykownemi próbami, któreby miały z dziś na jutro przynieść narodowi i państwu ratunek i zbawienie. Dlatego i dzisiaj pytamy was słowy proroka:

„Dokądże to chromać będziecie na obie strony? Jeśli Pan jest Bogiem waszym, idźcie za Nim, a jeśli Baal, idźcie za nim". (Ks. Król. III, 18.)

Dokądże w nieszczęsnej połowiczności pozostawać będziecie? Dokądże igrać z sumieniem, moralnością, zasadami, Bogiem? Dokądże tych prób i poczynań, które spodziewają się rozwiązania najważniejszych problemów narodowych i państwowych od jakiegoś przypadkowego zbiegu okoliczności, od jakichś nadzwyczajnych zarządzeń, a nie szukają ich przedewszystkiem w uzdrowieniu i odrodzeniu moralnem narodu i w życiu wewnętrznem.

Orzeczcie więc i oświadczcie się nareszcie, za kim iść chcecie? za Bogiem, czy Baalem? za Chrystusem, czy za Antychrystem?

Biada, jeśli za Baalem i Antychrystem, bo jaki jest jego posiew, to widzimy dziś w gorzkich i zatrutych owocach, jakie dojrzewają wśród narodów.

Biada nam wówczas, bo Bóg, który wszechmocną i miłosierną dłonią nas wskrzesił i na świeczniku narodów postawił, stanie przeciwko nam.

I cóż nam wtedy, choćby wszyscy byli za nami, skoro Pana naszego mieć będziem przeciw sobie?

Któż tu nie zawtóruje pięknym słowom naszego pisarza, który mówi: „Ilekroć naród zapragnie walczyć z wolą Bożą przeciw prawdzie wiekuistej, zawsze, jak w boju Tytanów, pada na twarz, zdruzgotany piorunem przed jej zwycięskim majestatem."*) Natomiast, gdy się nawrócim do Pana, choćby wszystko przeciw nam było, trudności pokonamy i z ucisku wynijdziem zwycięscy.

Wtedy nie potrzebujemy się lękać niczego.

Trudny jest niezawodnie i bardzo ciężki obecny kryzys finansowy, ale bodaj, czy Bóg nie dopuszcza na nas to zło, w wyższych swoich zamiarach, by nas przymusić, abyśmy weszli na drogę pokuty i wyrzeczenia, na którą wejść nie chcemy — aby dotykając społeczeństwo w tem, co jest bardziej po ziemsku dotkliwe, ukazać mu braki i przeniewierstwa jego wewnętrzne i duchowe.

Ale zwycięży się ten kryzys w kraju tak ubogaconym przez Boga — i uzdrowią się finanse, skoro się uzdrowi dusza społeczeństwa. Krytyczną chwilę przechodzi Polska w polityce zagranicznej, ale i tu, im wyżej wzniesie się naród do poznania i pogłębienia misji, którą Bóg nań włożył, im bogatszą działalnością wewnętrzną, religijną i moralną przed narodami rozbłyśnie, tem rychlej i skuteczniej znajdzie uznanie dla swoich usprawiedliwionych postulatów. Bóg we wszystkiem będzie nadzieją naszą, ostoją i pomocą naszą.

A teraz Najmilsi rzucamy raz jeszcze okiem wstecz, zbieramy w jedno nasze wskazania i wołamy wam: Skrzepcie, odnówcie i uświęćcie dusze wasze!

Jeśliśmy dotknęli bolesnych ran zepsucia, to nie poto, ażeby was zniechęcić albo poniżyć, ale jedynie nato, by ukazawszy wrzód, umożliwić ratunek. Ufamy też wam, że stać was na to, by wedle słów Apostoła: „Złe zwyciężać dobrem" (Rzym. 12, 21).

Wiemy, jakie bogactwa cnoty i poświęcenia odkrywały się zawsze w narodzie, w ciężkich jego chwilach i przejściach. Nie wątpimy, że i dzisiaj one na dnie narodowej duszy są i odnajdą się we wszystkich warstwach społecznych. Ubolewaliśmy nad powodzią zepsucia. Jakże to ubolewanie nasze usprawiedliwione było i słuszne! Ale wiemy też, że są u nas i zastępy całe takich, którym cnota i doskonałość życiem są i żywiołem. Dotknęliśmy choroby ciężkiej sobkostwa w przeróżnych jego odmianach. Ale wiemy i o tem, że są legjony takich, co się zdobędą i dzisiaj na najszczytniejsze wyrzeczenie i poświęcenie na ołtarzu Ojczyzny. Wskazywaliśmy i ostrzegaliśmy niewiasty i matrony przed śliską drogą, na które je moda i świat wtrącają, ale wiemy o tem, ile to niewiast jest u nas, które gotowe są wskrzesić w swem życiu dawne idealne niewieście postacie. Ubolewaliśmy nad zepsuciem, które ogarnia w swe sidła naszą młodzież, ale sami widzimy, ile zastępów jest młodzieży naszej spragnionych czystego, szczytnego chrześcijańskiego ideału. Jest u nas wiele dobrego, tylko braknie zastępom dobrych ścisłego przewodniego celu skupienia się i zszeregowania pod sztandar Chrystusowy, ufności w siłę zasad, które wyznają, i moralnej odwagi. Wzywamy przeto wszystkich do takiego skupienia się pod sztandarem wiary, której fundamentem jest Chrystus. Spiknęli się wrogowie Polski i zamierzają się na jej osłabienie i pokurczenie przez propagandę, syconą zagranicznym groszem różnych t. zw. narodowych kościołów, t. zw. badaczy Pisma św. itp. Nieraz nawet jawnie propaganda przeciw wierze i Kościołowi idzie ręka w rękę z propagandą antypaństwową. Tak ścisły bowiem jest związek pomiędzy tem wszystkiem, co godzi w Kościół, a pomiędzy antypaństwową robotą. Możnaby rozszerzyć te przykłady na związki masonerji kierowane zagraniczną ręką, które już dziś gdzie indziej jak i u nas są potępiane i ścigane, jako antypaństwowa robota. Temu spiskowaniu przeciwko Chrystusowi i państwu opartemu o religijność, albo nieuświadomionych albo mętną i fantastyczną przeróżnych teozofij i t. d. przeciwstawmy uświadomienie wiary opartej o Kościół. W Kościele jedynie odnajdziemy te czynniki nadprzyrodzone, które uświęcając duszę, uświęcają i odradzają społeczeństwa i narody. Tu w Kościele wszelki autorytet ziemski jest wzmocniony i poparty przez autorytet nadprzyrodzony. Tu władza kojarzy się z indywidualną i społeczną wolnością. Tu sprawiedliwość idzie w parze z miłością. Tu zachowana i obroniona jest własność prywatna, która jednak uważana jest za włodarstwo dobrami ziemskiemi przed Bogiem i społeczeństwem. Tu wychowanie publiczne zasilone jest zdrojem łask Chrystusowych, które młodość przeprowadzają przez najcięższe pokusy zwycięsko. Tu rodzina ustrzeżona jest przed rozbiciem i pokalaniem przez śluby.

Tu jedynie radykalizmowi złego przeciwstawi się radykalizm dobrego. Tu nihilizmowi, komunizmowi

*) Kraszewski: „Dola i niedola".

i wszelakim zaprzeczeniom władzy i ustroju przeciwstawiają się wielkie zatwierdzenia nierozerwalne, w obliczu zawarte Bożem. Tu jednem słowem jest cały bogaty arsenał tych środków, jakie są warunkiem niezbędnym odrodzenia dusz i narodów. Szeregujmyż się więc wszędzie ku obronie wiary i obronie Kościoła. Wnikajmy zaś sami coraz głębiej, i uświadamiajmy sobie zarówno jego nadprzyrodzony charakter jak i jego wpływ i misję. Brońmy tych podstaw kultury i cywilizacji, które broni Kościół i tak jak on je broni, stając się jego współpracownikami i współpomocnikami. A więc brońmy własności, brońmy charakteru religijnego wychowania publicznego i domowego, brońmy nierozerwalności węzła rodzinnego. Niech się tylko wytworzy silna i zwarta opinja katolicka, niechaj się tylko zszereguje i stanie do obrony świętości ognisk rodzinnych i wychowania publicznego tylekroć czelnie dziś zagrożonego przez niewiarę i ateizm, a obaczymy, jaka potęga i jaka siła jest w obozie katolickim, który walczy mężnie za prawdę i za świętości swoje. Niech się to stanie dzisiaj przedewszystkiem, kiedy obóz przeciwny już układa i przygotowuje prawodawstwo zagrażające rodzinom zamierzonem wprowadzeniem ślubów cywilnych. Dzisiaj kiedy zło i w innych dziedzinach stara się podejść dobrych i zwolna, ostrożnie, nieraz skrycie, ale systematycznie czyni swoje podkopy. Wkońcu wypowiedzmy otwartą walkę demoralizacji i zepsuciu. Wytwórzmy opinję czystą i zdrową, która niechaj będzie samosądem i trybunałem dla panoszącego się zła. Niechaj ta opinja domaga się, by prawo i administracja spełniły swój obowiązek, kładąc tamę literaturze, widowiskom, obrazom i obyczajom zepsutym. Niechaj ta sama opinja wytwarza pojęcia i ustala przekonania o konieczności pracy, niechaj występuje przeciwko zbytkom i życiu nad stan, niechaj przyucza do oszczędności i skromności, nakazanej zarówno chrześcijańskim obyczajem jak i państwową koniecznością. Niepodobna nam w krótkim naszem jednem przemówieniu do was wyczerpać wszystkie wskazania, jakiebyśmy wam na serce położyć pragnęli, ale dopełnijcie je sobie sami, skoro się poczujecie do wielkiej powinności szerzenia królestwa Bożego i budowania go w Ojczyźnie i państwie, skoro królem i panem waszym uznacie z wiarą i miłością Chrystusa Jezusa.

— — — — — — — — — — — — — —

W tym roku Ojciec św. ustanawia Święto Królestwa Chrystusowego. Jakże usprawiedliwionem jest to Święto zawsze, a jakże się szczególnie narzuca w naszych obecnych czasach, gdzie wszystkie **trony się chwieją**, a nawet wszystkie ustroje społeczne i polityczne są podminowane. W takiej to chwili wskazuje Papież na Chrystusa, jako na Króla królów.

W naszem narodowem i politycznem życiu to Święto Królestwa Chrystusowego nie jest Świętem nowem, obchodziła je bowiem Polska przez wieki w swych dziejach, a obchodziła nie w samych tylko kościołach, ale i w życiu i w dziejowych wypadkach.

Idąc za wolą i wskazaniem Ojca św. i za tak wyraźną koniecznością dziejową, jaka się nam siłą narzuca w obecnym przełomie, obierzmy Chrystusa za Króla naszego, jako Jego poddani zaprzysiężmy Mu i wiarę i miłość i oddanie się zupełne.

Hasłem naszem niechaj będzie: „Christus regnat, Christus vincit, Christus imperat"!

Chrystus króluje, Chrystus zwycięża, Chrystus rozkazuje.

Dan w Warszawie, dnia 5 marca 1926 r.

† Kardynał Aleksander Kakowski. † Józef Teodorowicz, Arcybiskup Lwowski, obrz. orm. † Adam Sapieha, Książę-Arcybiskup Metropolita Krakowski. † Bolesław Twardowski, Arcybiskup Metropolita Lwowski obrz. łac. † Anatol Nowak, Biskup Przemyski obrz. łac. † Leon Wałęga, Biskup Tarnowski. † Stanisław Zdzitowiecki, Biskup Włocławski. † Antoni Juljan Nowowiejski, Biskup Płocki, † Marjan Ryx, Biskup Sandomierski. † Augustyn Łosiński, Biskup Kielecki. † Zygmunt Łoziński, Biskup Piński. † Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski. † Stanisław Gall, Biskup wojsk polskich, Sufragan Warszawski. † Wincenty Tymieniecki, Biskup Łódzki. † Romuald Jałbrzykowski, Biskup Łomżyński, † August Hlond, Biskup Śląski. † Teodor Kubina, Biskup Częstochowski. † Karol Fischer, Biskup Sufragan Przemyski. † Jakób Klunder, Biskup Sufragan Chełmiński. † Władysław Krynicki, Biskup Sufragan Włocławski. † Paweł Kubicki, Biskup Sufragan Sandomierski. † Adolf Józef Jelowicki, Biskup Sufragan Lubelski, † Stanisław Łukomski, Biskup Wikarjusz Kapitulny Archidiecezji Poznańskiej. † Kazimierz Michalkiewicz, Biskup Wikarjusz Kapitulny Archidiecezji Wileńskiej. † Antoni Laubitz, Biskup Wikarjusz Kapitulny Archidiecezji Gnieźnieńskiej. † Władysław Szcześniak, Biskup Sufragan Warszawski. † Stanisław Okoniewski, Biskup Nominat Chełmiński.

POLITYKA

Socjaliści wyszli z rządu!

Stało się to, czego dawno się spodziewano: ministrowie socjaliści ustąpili z rządu. Sądzili oni niewątpliwie, że w ten sposób cały rząd rozbiją, bo uważali premjera Skrzyńskiego za „swego" i przypuszczali, że narodowej partji robotniczej cknić się będzie bez nich. Ale się grubo przeliczyli. Istotnie, premjer Skrzyński, który utworzył był rząd łącznie z lewicą, za rzecz honorową poczytywał sobie ustąpić, gdy lewica rząd opuściła i dymisję złożył prezydentowi Rzeczypospolitej.

Rząd pozostaje.

Tu jednak doznał odmowy. Prezydent bowiem oświadczył, że rząd musi dokończyć pewnych czynności, bez których machina państwowa stanęłaby całkowicie. Musi więc uzyskać od sejmu zgodę na wydatki w maju, bo sejm dopiero na kwiecień je uchwalił i musi jakoś załatwić pensje urzędnicze, gdyż część urzędników otrzymała w kwietniu dopiero zaliczkę, a to z powodu, że minister skarbu z braku pieniędzy nie chciał im przyznać pensyj zeszłorocznych (z grudnia).

Wściekłość „czerwonych".

Pozostawienie rządu wprawiło socjalistów we wściekłość. Zaperzeni przybyli do prezydenta i zapowiedzieli „najostrzejszą opozycję" względem rządu (łatwo im przeskoczyć!) Strach ich obleciał, żeby rząd Skrzyńskiego czy następny nie zrobił się prawicowy, bo wtedy pokazałoby się, jakie głupstwo zrobili, rząd porzuciwszy.

Ale, spytacie Czytelnicy, czemu to socjaliści zerwali się tak raptownie z foteli ministerjalnych i uciekli z gabinetu?

Socjaliści za drożyzną.

Z rozmaitych przyczyn, a głównie zaś dlatego, że nie chcieli się pogodzić z wielkiemi oszczędnościami. Pocóż w takim razie do rządu wstępowali. Pamiętamy, że rząd Skrzyńskiego nato powstał, aby zaprowadzić oszczędności i ład w skarbie. Z początku zgoda prawicy i lewicy panowała w rządzie jako tako. Ale już w marcu było całkiem jasne, że socjaliści pragną zalać kraj masą papierowych złotówek, czyli wywołać wielką drożyznę, a po świętach wydało się, iż żądają 300 miljonów na roboty ogólne, bez żadnego pokrycia kruszcem, ot tak przez druk papierków lub bicie niklówek.

Na to bezwzględnie nie mógł przystać minister skarbu. To byłoby pogrążeniem kraju w odmęt drożyzny, z której byśmy nie wybrnęli.

Nowe oszczędności i dochody według ministra skarbu.

Minister Zdziechowski przedstawił swój sposób naprawy złego. Wysuwał więc konieczność nowych oszczęd-

ności. Zaoszczędzonoby w wydatkach na armję i koleje, na emerytury i renty mniej poszkodowanych inwalidów, pozostawionoby pensje urzędnicze obcięte tymczasowo o 5—6% natomiast stare podatki podwyższonoby o 10%, wprowadzonoby parę nowych, naprzykład od przemiału mąki pszennej i urządzeń świetlnych, dalej podrożałby przewóz towarów, spirytus, słowem, minister skarbu zamyślał zebrać i zaoszczędzić 250 miljonów, i uratować w taki sposób skarb od niedoboru. Oczywiście, licząc się z bezrobociem pewne sumy, nawet miljonowe przeznaczał na roboty, ale nie mógł rzucać setek miljonów, bo ich nie miał w skarbie.

Narodowa partja robotnicza w kłopocie.

Tego nie chcieli zrozumieć zaślepieni socjaliści. Niczego nie dokonawszy w ciągu pięciu miesięcy, nic nie dokończywszy wyszli, bez względu na to, co jutro będzie, a raczej uciekli z rządu; niepomni, że nie sztuka ganić i zwalczać rząd, ale sztuka pracować w najcięższych chwilach dla kraju. Prawda, są wolni jak ptaki, mogą dowoli śpiewać ponury „Czerwony Sztandar" i na ulicy bratać się z komunistami. Pokazali jednak raz jeszcze, że do rządzenia nie są zdatni, usiłując bicz z piasku ukręcić. Pozostali zresztą osamotnieni. Nie poszła za nimi narodowa partja robotnicza, która właściwie nie wie, co ma robić. Nie ma kompasu, ba! kompasby się znalazł, gdyby głowa była. Narodowi robotnicy zganili socjalistów, że żądają setek miljonów, bez uwagi na pustki w szkatule państwowej, ale też zganili ministra skarbu za nadmierne oszczędności. Co jednak robić wypada, nie wiedzą, odwołali się do swej rady naczelnej, a czas upływa.

Co będzie dalej?

Rząd Skrzyńskiego jest, jak sądzą, tymczasowo. Snują się rozmaite zamiary na przyszłość. Lewica próżne czyni wysiłki, aby pogodzić małe stronnictwa kanapkowe. Znamienne, że komuniści dążą do rządu lewicowego „robotniczo chłopskiego". Ale cała lewica jest za słaba, by rząd mogła utworzyć. Mówi się także o rządzie zupełnie bezpartyjnym i o nowych wyborach. Niełatwa to sprawa — rozwiązanie sejmu. Potrzeba na to ⅗ większości (czyli 296 głosów), albo w senacie ⅔ większości (coś 67 głosów). To też kilka stronnictw umiarkowanych złożyło wniosek, ułatwiający rozwiązanie sejmu, mianowicie daje on prawo prezydentowi Rzeczypospolitej sejm i senat rozwiązać.

Ukrywanie pieniędzy obcych.

Położenie gospodarcze w kraju nie polepszyło się. Ci co zarabiają na wywozie towarów składają opieszale obce pieniądze Bankowi Polskiemu, tak że Bank za mało ma dolarów, aby uśmierzyć spekulację czarnej giełdy. Za dolara płacą do 10 złotych, a przecież wartość naszego wywozu przewyższa wwóz od szeregu miesięcy, od października.

Niesumienni i lekkomyślni urzędnicy.

Niemałą szkodę wyrządzają skarbowi niesumienni urzędnicy. Toczyły się i toczą procesy i kończą surowemi karami. Zdarzył się jednak przytem wypadek, że przed wydaniem wyroku ktoś zastrzelił oskarżonego. Zabitym był Hubert Linde, prezes pocztowej kasy oszczędności. Zabójca sierżant zawodowy powiada, że zabił, bo się obawiał, aby sąd Lindego nie uniewinnił. Linde majątku nie zrobił, źle jednak, że nabywał papiery, które przynajmniej dziś są mało warte. Coraz więcej jest w Polsce samosądów, a przecież sądy są na to, aby karać lub uwalniać, nie sierżanci, którzy mają siedzieć w koszarach.

Sowiecka ręka w Berlinie i Kownie.

W polityce zagranicznej wiadomo tylko, że sowiety rokują dalej, choć z trudnością z Niemcami oraz z Litwą. Litwie przyznają Kłajpedę i Wilno (?) Od Niemców żądają, aby gdy zasiądą w radzie ligi narodów sprzeciwiły się pomocy dla Polski w razie wojny polsko-bolszewickiej. Oczywiście tego tak jasno na stół nie wykładają Niemcy i sowiety, ale my Polacy o tem wiemy. Rządy polski i czechosłowacki ostrzegły przed sojuszem Niemiec i Rosji — Anglję i Francję. Zaczyna być wątpliwe, czy Niemców wobec bratania się z bolszewją przyjmą do ligi narodów. Z drugiej strony, nasi przyjaciele północni, głównie Finlandja, są niezadowoleni, że Polska odnowiła sojusz z Rumunją (już ogłoszony publicznie), sądząc niesłusznie, że ich Polska opuściła.

Różne wieści.

Posłowie polscy oglądali siedziby osadników francuskich w Afryce północnej, czy się nadają dla naszych emigrantów. Francuzi radziby mieć dzierżawców i robotników Polaków. Ba! na dzierżawę, choćby tylko plonem płaconą, trzeba mieć trochę grosza.

Rząd polski stanowczo zażądał od Niemiec, aby dały znać, czy się godzą na zwijanie własności niemieckiej w Polsce tak jak my proponujemy.

Kat w Polsce zaczął pracować. Nazwisko jego otoczone jest tajemnicą. Podobno dochody jego równają się pensji wysokiego urzędnika. Pierwszą czynność kat wykonał w Rzeszowie (w Małopolsce).

Mussolini stara się rozszerzyć kolonje włoskie w Afryce (koło Abisynji). Anglja idzie mu na rękę, Francja protestuje.

Układy pokojowe Francji i Hiszpanji z powstańcami w Maroko idą ociężale, Francja jest łagodna dla powstańców. Hiszpania pragnie ich zmieść zupełnie.

WESOŁE ROZMAITOSCI

Nawet żółw umie strajkować.

W błotnistych miejscach Ameryki Północnej żyje żółw, który odznacza się taką dumą i zamiłowaniem do wolności, że gdy się go bierze do niewoli, odmawia przyjęcia pokarmu, ogłasza strajk głodowy. Zdarzało się, że w ciągu roku nie brał wcale pożywienia, a mimo to czuł się dobrze. Przynajmniej tu powód do strajku był szlachetny.

Celny strzał.

Pudłowskiemu nieraz już przygodziło się strzelać do zwierzyny i trafić... kulą w płot. Raz go jednak szczęście nawiedziło: spotkał chłopa, który złapał zająca i wsadził do worka. Tego to zająca chciał koniecznie Pudłowski upolować.

Po krótkim targu i po krótkiej naradzie z chłopem uwiązano nieszczęśliwego szaraka za nogę do drzewa.

— Co to za rozkosz będzie, — marzył Pudłowski, — kiedy przyniosę żonie zwierzynę nie od Strachowskiego, ale własnoręcznie zastrzeloną!

Uwiązany szarak wyrywa się, targa za sznur, a Pudłowski celuje prosto w łeb.

Paf!...

Trafił... w sznur, a zając w nogi.

Do naszych abonentów zamawiających wprost w urzędzie pocztowym!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego" na **maj** wzgl. **maj i czerwiec** 1926, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i uda się niezwłocznie do najbliższego Urzędu pocztowego celem odnowienia przedpłaty.

Prenumerata miesięczna wynosi **0,57 zł.**, dwumiesięczna **1,14 zł.**

Zaległych numerów na życzenie poczta dostarczy.

Ceny powyżej podane obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo **przez listonosza** bez opaski.

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,— zł.

Kalendarz

2 maja. Niedziela — **Atanazego,** biskupa. — 3 maja. Poniedziałek — **MATKI BOSKIEJ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.** — 4 maja. Wtorek — **Florjana,** męczennika. — 5 maja. Środa — **Moniki,** wdowy. — 6 maja. Czwartek — **Jana w Oleju.** — 7 maja. Piątek — **Domiceli,** panny. 8 maja. Sobota — **Stanisława,** biskupa.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Grodzisko. Poniedziałek: Jedlec. Wtorek: Karmin. Środa: Koryta. Czwartek: Kotlin. Piątek: Kowalew. Sobota: Kretków.